

# DUŻYFORMAT



RYŚ. IGOR MORSEKI

**Sprawdzamy, komu w Polsce mieszają w głowie**

# TROLLE MOSKWY

Komu Moskwa miesza w głowie

# MROCNIZI SIEWCY Putina

Ujawniamy prorosyjskich trolli i dezinformacje, jakie sięją w polskiej infosferze

„Niespełna dziewięćmilionowy Izrael otacza sto milionów wrogów. Dlatego zaczęto szukać nowej ziemi obiecanej i znaleziono: na Ukrainie. Tu istniało przed tysiącem lat państwo Chazarów, gdzie oficjalną religią był judaizm rabinacki, i właśnie na te ziemie chcą przesiedlić Żydów projektodawcy pomysłu Niebiańskiej Jerozolimy...”

Powyższa opowieść pochodzi z filmu, który obejrzało na YouTube pół miliona rodaków, z czego tysiąc skomentowało. Na przykład tak: „Teraz wreszcie znamy prawdziwą przyczynę wojny”.

Zapraszamy do mrocznego uniwersum putinofiliów i innych siewców moskiewskich wpływów – wywieranych nie na rządy, ale na nas, obywateli i użytkowników sieci.

## OPERACJA „GHOSTWRITER”

Co najmniej od 2016 r. Główny Zarząd Wywiadowczy Federacji Rosyjskiej (GRU) prowadzi operację „Ghostwriter”, która ma na celu (cytuje my za stronę polskiego Dowództwa Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni): \* „Zakłócenie relacji Polski z USA i krajami NATO. \* Zakłócenie relacji polsko-ukraińskich. \* Dyskredytowanie pomocy udzielonej Ukrainie przez Polskę. \* Stwarzanie warunków do wybuchu niepokojów społecznych w RP”.

Przykłady działań:

W styczniu br. rosyjskie służby specjalne podziły się pod adres nadawczy MSWiA (zręcznie podrobiono logo ministerstwa), by wysłać do tysięcy obywateli RP maile o konieczności przekazania informacji na temat goszczonych bądź wynajmujących u nich pokoje Ukraińców. Przy okazji zagrożono opornym, że „w razie niedostarczenia danych zostanie nałożona grzywna zgodnie z Kodeksem Administracyjnym” (Polska nie ma takiego kodeksu).

W maju rosyjscy hakerzy podmienili stronę internetową szpitala wojskowego w Lublinie. Na fałszywej witrynie zamieszczono artykuł, który sugerował, że do polskiej lecznicy po cichu przywieziono zwłoki bojowników białoruskiego (ale walczącego po stronie Ukrainy) ochotniczego pułku imienia Kalinowskiego (jest taki). Tekst zawierał sugestie, że władze szpitala – państwowej instytucji – „popierają działania tej formacji zbrojnej”.

Wcześniej, bo jeszcze w marcu, GRU rozesało do kilkunastu tysięcy Polaków wiadomość pochodzącą rzekomo od policji (fałszywe adresy nadawcy to m.in.: Policja.eu, Policja-pl.info i Policja.info). Zgodnie z tą „informacją” obywatele RP mieli się spodziewać ataków bombowych, w związku z czym stróże prawa prosili o niezbliżanie się do pozostawionych toreb i walizek, nieotwieranie niezaadresowanych przesyłek, a przede wszystkim o informowanie na temat podejrzanego zachowania współobywateli.

– To już było działanie obliczone na wywołanie paniki – mówi nam Maksym Sijer, polski specjalista od rosyjskiej dezinformacji z fundacji INFO OPS

Polska. Jej profil działalności to „analiza procesów manipulacji polskojęzycznym środowiskiem informacyjnym”, a szefem jest Kamil Basaj, współpracownik MON, doradca Rządowego Centrum Bezpieczeństwa i cywilny specjalista Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni.

– Ale przecież te fejki są okropnie naiwne... – odpowiadamy Sijerowi. – Zwożone w tajemnicy zwłoki, policja każe podglądać sąsiadów... Keobuto się da na to nabrać?

– Nie wy jesteście targetem. To ma docierać do ludzi, którzy są na przykład fanami Wojciecha „Jaszczura” Olszańskiego vel Jabłonowskiego. Żeby pogłębiać proces ich radykalizacji, dostarczać argumentów, pseudofaktów przydatnych w sieciowych sporach. Chodzi o wsączenie przekonania, że polskie władze po cichu wspierają banderowców, nazistów, że państwo polskie nie jest już dla Polaków. A ludzie skutecznie zradykalizowani, nasączeni dezinformacją są potem gotowi na współpracę z Rosją. Bo ona już będzie dla nich moralnie OK. Skoro polskie władze służą interesom obcych: Ukraińców, Amerykanów, Żydów... To jest godziwym takie państwo zdradzić. A jeszcze aspekt szerszy: te naiwne dla was dezinformacje są wstrzykiwane do infosfery na Bliskim i Dalekim Wschodzie, w Ameryce Południowej, Afryce. Po japońsku, arabsku i khmersku przedstawia się Polskę jako psa Ameryki, antyrosyjskie gniazdo, z którego wypelzają hordy najemników. Musicie pamiętać, że poza Europą i światem anglosaskim percepcja Rosji jest zupełnie inna. W Afryce Rosjanie osiągnęli, jak to nazywamy, supremację informacyjną. Grupa Wagnera powstała przecież między innymi po to, aby kupować afrykańskie media.

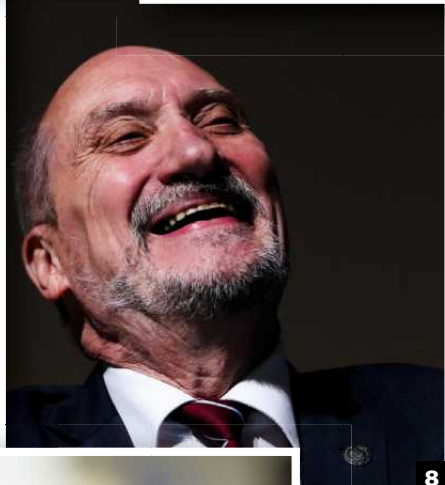
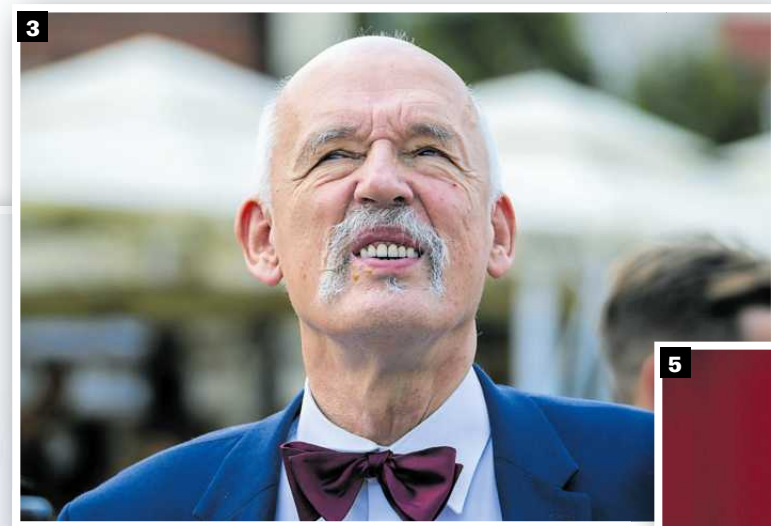
Na początku czerwca w sieci i telefonach trzech i pół miliona Polaków korzystających z rosyjskiego komunikatora Telegram pojawiła się informacja o rekrutacji do litewsko-polsko-ukraińskiej jednostki wojskowej, która ma ruszyć na front w Donbasie. W tym celu hakerzy z GRU stworzyli na Telegramie konto „Ministerstwo Obrony Narodowej” i ozdobili je orłem Księstwa Warszawskiego. Po czym zaczęli wrzucać posty udające reklamy: „Zostań żołnierzem”, „Służba dla Polski i Ukrainy”, „Misja zagraniczna”. Poniżej treść: „MON zaprasza ochotników do służby w Litewsko-Polsko-Ukraińskim Korpusie Wojskowym (...). Wszyscy mogą składać wnioski drogą elektroniczną na adres”.

Adres jest prawdziwy, a litewsko-polsko-ukraińska brygada – nie korpus – rzeczywiście istnieje. Stacjonuje w Lublinie, składa się z żołnierzy zawodowych, nie prowadzi naboru ochotników i nie ma planów, by wyruszyć na front.

Zespół Reagowania na Incydenty Bezpieczeństwa Komputerowego MON informuje, że kampania fałszywego naboru do „korpusu” jest sprawką działającą z terenu Białorusi zespołu hakerów znanego jako „aktor UNCL151”. Ta grupa przeprowadziła też inne podobne akcje w ramach „Ghostwritera”.



1. Mateusz Piskorski FOT. MATEUSZ JAGIELSKI/EAST NEWS
2. Lucyna Kulińska FOT. BEATA ZAWRZEL/REPORTER
3. Janusz Korwin-Mikke FOT. PATRYK OGORZALEK/AGENCJA WYBORCZA.PL
4. Konrad Rękas FOT. TOMASZ KORYSZKO/PAP
5. Agnieszka Piwar FOT. RAFAŁ GUZ/PAP
6. Sebastian Pitoń FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK/AGENCJA WYBORCZA.PL
7. Grzegorz Braun FOT. DAWID ZUCHOWICZ/AGENCJA WYBORCZA.PL
8. Antoni Macierewicz FOT. JAKUB PORZYCKI/AGENCJA WYBORCZA.PL
9. Leszek Sykulisz FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK/AGENCJA WYBORCZA.PL
10. Mirosław Piotrowski FOT. JAKUB ORZECHOWSKI/AGENCJA WYBORCZA.PL
11. Krzysztof Bosak FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI/AGENCJA WYBORCZA.PL
12. Wojciech Olszański FOT. PATRYK OGORZALEK/AGENCJA WYBORCZA.PL
13. Agnieszka Wołk-Łaniewska FOT. WITOLD ROZBICKI/REPORTER



## BRYGADY SIECIOWE Z OLGINO

Teraz o trollach cywilnych: większość pracuje pod egidą rosyjskiej Federalnej Agencji Informacyjnej (FAN), która dysponuje kilkunastoma dużymi rosyjsko- i obcojęzycznymi witrynami jak Gazeta.ru, Sputnikglobe.com, Topwar.ru, Life.ru, Pravda.ru, Oroszhirek.hu, DNews-front.info. Mają w sumie przeszło 30 mln odsłon każdego dnia.

FAN jest też czapą dla innych sięgających dezinformację podmiotów – wśród nich są czasopisma i książki wydawane przez prywatne fundacje (m.in. Ruski Mir, Fundacja Wspierania Dyplomacji Publicznej i Fundacja Świętego Bazyli Wielkiego) oraz wielojęzyczne stacje jak Russia Today czy sieć rozgłośni radiowych Sputnik. Do tego armia opłacanych użytkowników sieci. Najsłynniejsza ich grupa znana jest oficjalnie jako Agencja Badań Internetowych (AII), a nieoficjalnie – jako brygady sieciowe (web-brygady) albo trolle z Olgino (dzielnica Petersburga). Opłacani przez państwo internauci/influencerzy/prowokatorzy tworzą fake newsy i komentarze do nich w mediach społecznościowych.

Cały ten konglomerat pracuje m.in. nad pogłębianiem podziałów w Europie i tworzeniem wizerunku niewydolnej UE. Główne linie narracji: \* Europejskie elity (korporacje, bankierzy, urzędnicy, dysponenci mediów) działają przeciw zwykłym ludziom. \* Tradycyjne ogólnoludzkie wartości atakowane są przez „zgniłych zachodnich nihilistów”, którzy promują genderyzm, feminizm, ruch LGBTQ i polityczną poprawność. \* Państwa UE tracą suwerenność na rzecz Niemiec. \* Europa jest na skraju wojny domowej w związku z kolejnymi falami migracji. \* I wreszcie: w Ukrainie odradza się faszyzm.

Prorosyjskim trollom nie chodzi tylko o przekonanie do tych konkretnych racji – tłumaczy Martyna Bildziukiewicz, urzędująca w Brukseli szefowa East StratCom Task Force (ESTC), czyli unijnego zespołu do walki z rosyjską dezinformacją. – Cel jest bardziej niebezpieczny: wywołanie chaosu i konfuzji, aby nikt nie wiedział, gdzie w końcu leży prawda. By ktoś, kto szuka informacji, pogubił się i zrezygnował z uczestniczenia w debacie w ogóle.

Pracę na farmach może dostać każdy Rosjanin, który mówi i pisze po angielsku, niemiecku, czesku, węgiersku lub po polsku. Zarobki są wyższe od dziennikarskich – ponad 50 tys. rubli miesięcznie (dzisiaj to dwa tysiące złotych, ale w praktyce siła nabywcza rubla jest większa niż cztery grosze). Zadaniem trolla jest stworzenie każdego dnia co najmniej 20 wpisów, które powinny jak najmocniej rezonować w sieci.

Dwa przykłady ze strony internetowej telewizji Russia Today: \* „W Danii powstały miejsca dla zoofilów, gdzie można odbyć stosunek z żółwiem”. \* „W licznych państwach Europy Zachodniej zakazane są słowa »mama« i »tata«. Należy mówić »rodzic pierwszy« i »drugii«”.

Na wszelki wypadek informujemy, że oba te zdania są nieprawdziwe. I sprawdzamy, kto w polskiej infosferze podjął oba tematy.

Z pewnością lider Ruchu Narodowego Krzysztof Bosak, który na inauguracji swej kampanii prezydenckiej w 2020 r. mówił w Warszawie: – Słowa „mężczyzna” i „kobieta”, słowa „mama” i „tata” zaczynają być zakazane w niektórych państwach zachodnich, ponieważ rzekomo naruszają czyjeś prawa. Jest to pomysł na postawienie do góry nogami całego ładu społecznego, który utworzył naszą cywilizację!

Także redakcja „Tygodnika Solidarność”, która na Twitterze wypuściła krótki post: „Słowa »mama« i »tata« zakazane. Poprawnościowe szaleństwo”.

Wreszcie przedstawiający się jako „obronca życia” i obserwowany przez ponad 4 tys. osób twitterowicz Rafał Ostrowski, który zaćwierkał: „W »prawie« dzikiego Zachodu zakazuje się używania słowa »mama« i »tata«, krytykowania aborcji, eutanazji, »homo-malżeństw«, zbrodni seksualnych, islamu oraz publicznego wyznawania katolicyzmu”.

Teraz „dom publiczny dla zoofilów” – tę „wiadomość” rozpowszechniły w Polsce m.in. portale Wsedno24.pl i Nczas.com (sieciowa odnoga tygodnika Janusza Korwin-Mikkego „Najwyższy Czas!”). Czytamy: „W Kopenhadze otwarty zostanie dom publiczny dla zoofilów. To pierwszy taki przypadek na Starym Kontynencie. Duńskie prawo zezwala na stosunki człowieka ze zwierzęciem. Zdaniem ministra Żywności, Rolnictwa i Rybołówstwa Danii Włada Jorgensena seks ze zwierzętami to konstytucyjne prawo każdego obywatela”.

Znów na wszelki wypadek: w Danii nie ma i nigdy nie było ministra o tym nazwisku.

– Upadły, niemoralny, zбочony Zachód to stały wektor oddziaływania moskiewskiej dezinformacji z korzeniami jeszcze w carskiej Rosji – mówi nam dalej Sijer. – Określenie „zgniły” wymyślono przed 1917 rokiem. Jednym z motywów tego oddziaływania jest pokazywanie Zachodu przez pryzmat patologii: złe emocje, demoralizacja, zamieszki, przestępstwa. I zestawienie tego ze spreparowanym obrazem Rosji – stabilnej ostoji tradycyjnych wartości, gdzie panuje ład i porządek, nie ma rasowych niepokojów. Tymczasem na terenie Federacji Rosyjskiej żyje więcej muzułmanów niż we Francji, są tam nie tylko muzułmańskie dzielnice, ale i krainy, jak choćby Czeczenia, a zamieszek nie ma, bo panuje brutalna dyktatura.

## 12 TYSIĘCY FEJKÓW Z KREMLA

Większość pracowników web-brygad to „osoby wykształcone, które przyjechały do Moskwy lub Petersburga z mniejszych ośrodków, gdzie nie znalazły pracy i doskonale zdają sobie sprawę z manipulacji, w jakiej uczestniczą – pisze w „Przeglądzie Geopolitycznym” (kwartalniku naukowym z listy MEN) kierowniczka katedry Bezpieczeństwa Międzynarodowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie prof. Olga Wasiuta. – Tylko nieliczni wykonują swoje zadania w przekonaniu, że walczą z faszystowskimi buntownikami z Małorosji”.

Farmy trolli podzielone są – jak fabryki – na wydziały. Content managerzy przepisują prawdziwe newsy agencyjne tak, aby ich wydźwięk był zgodny z narracją Kremla. Blogerzy tworzą wpisy na czatach i platformach blogowych. Ilustratorzy wymyślają memy i tworzą mapy Ukrainy pozbawionej południowo-zachodnich obwodów. Specjaliści od SEO (Search Engine Optimization) pozycjonują produkowane treści tak, aby wyskakiwały przy wyszukiwaniu możliwie wysoko i często. Ich zadaniem jest także kreowanie mody na hasła (np. #Nie-NaszaWojna, #StopUkrainizacjiPolski) oraz masowe zgłaszanie do administracji (np. Facebooka) treści niezgodnych z moskiewskim punktem widzenia.

Efekty pracy wszystkich tych grup monitorowane są m.in. przez zespół Martyny Bildziukiewicz, który od 2019 roku tworzy bazę rosyjskich dezinformacji serwowanych w 15 językach i rozpowszechnianych na terenie Unii, Bałkanów Zachodnich i Afryki Północnej (adres bazy: Euvsdisinfo.eu). Obecnie repozytorium zawiera 12 tys. półprawd, manipulacji i fejków – z datami i adresami pierwotnych nadawców.

Przykłady: \* [Rosyjscy] posiadacze Karty Polaka planują zorganizowanie prounijnego „majdanu” w Kaliningradzie (22 grudnia ub.r., Sputnik Polska). \* W Ukrainie zginęło ponad 1200 polskich najemników, tysiące odniosły rany (30 grudnia ub.r., Sputnik Białoruś). \* Pomimo oficjalnie deklarowanego embargo Niemcy i Polska złożyły zamówienia na rosyjską ropę (3 stycznia br., Oroszhirek.hu). \* Telewizja Polska nadaje prognozę pogody sprzed mapy kraju zawierającej Lwów (17 stycznia, Topwar.ru). \* Amerykanie oddadzą Polsce zachodnią Ukrainę, jeśli Warszawa spłaci dług Kijowa wobec USA (23 stycznia, De.news-front.info).

Wszystkie te informacje są nieprawdziwe. Sprawdźmy, kto w polskiej infosferze podbija je i szeruje.

## ZACHÓD WINIEN TRANZYCJI DZIECI

19 kwietnia br. serwis Sputniknews.com zamieścił wiadomość: „Państwa zachodnie nielegalnie zabierają dzieci na Ukrainie. Grupy specjalne o nazwie Białe Anioły przeprowadzają przymusowe ewakuacje dzieci z miejscowości w strefie działań wojennych. Tak samo kiedyś dzieci rdzennych Amerykanów były uprowadzane i umieszczane w szkołach z internatem daleko od ich rodzinnych stron”.

O dzieciożerczych Aniołach dużo pisze (na Telegramie) użytkownik o nicku „Dostawcy Wrażeń” (6 tys. obserwujących). Na początku maja wrzucił

film z opisem: „11-letnia dziewczynka z Bachmutu opowiada, jak Białe Anioły armii ukraińskiej porywały z pistoletami dzieci”. Na filmie nastolatka przytulająca wielkiego pluszowego misia mówi – po rosyjsku – o ukraińskich policjantach, którzy poinformowali ją o śmierci rodziców i zaproponowali wyjazd do Niemiec. Potem opowiada, że „słyszała” o innych takich przypadkach.

Przeglądamy kolejne publikacje „Dostawców Wrażeń”:

● Zdjęcie dwóch ludzkich ud (lewe jak po pogryzieniu przez psa), zaś między nimi coś w rodzaju bulki obciążonej skórą. Podpis: „Tak wygląda finalny etap tranzytacji z pomocą tkanki z uda. Ten sztuczny penis nie nadaje się ani do seksu, ani do prokreacji, ani do sikania. Przypomnę, że takie tranzycje wykonuje się też na małych dzieciach”.

● Zrzut ze strony gdańskiej szkoły podstawowej z informacją o zajęciach z języka ukraińskiego od klasy czwartej wzwyż. Podpis: „Nadszedł czas, aby Polacy nauczyli się języka swoich panów”.

● Zbliżenie na drzwi prowadzonego przez grupę Lux Med Centrum Medycznego dla Uchodźców z podpisem: „Zawsze mówiłem, że Polacy mają wystarczająco dużo pieniędzy, aby leczyć nie tylko własnych obywateli, ale także przybyłych banderowców”.

„Dostawcy Wrażeń” to pracownicy troll: tylko na Telegramie wstawia 30-50 postów dziennie. Wśród nich zrobione na polskich ulicach i parkingach zdjęcia drogowych samochodów z ukraińskimi rejestracjami – podpis pod mercedesami i terenowymi volvo mówią zwykle: „Oto czym jeżdżą ci, którzy proszą o polską pomoc”.

– To rodzaj dezinformacji, której nie da się zdefiniować zero-jedynkowo, czyli: prawda – fałsz – tłumaczy Maksym Sijer. – Metodę tą nazywamy selektywnym doborem informacji: jedni Ukraińcy rzeczywiście proszą Polaków o wsparcie, inni są zamożni. Mieszają się te dwa wątki, zestawia je ze sobą, aby zbudować pogląd czy wywołać działania zgodnie z założeniem ośrodka prowadzącego odbiorcę w błąd.

W tym wypadku działaniem mogłoby być zaniechanie pomocy Ukrainie, a „Dostawcy Wrażeń” intencji nawet nie ukrywa – reklamuje wywiad z górą antyszczepionkowcem Sebastianem Pitoniem: „Wybudowałbym 10-metrowy mur na granicy z Ukrainą i pomógłbym Putinowi”.

Kim jest Sebastian Pitoń?

## PITOŃ, SYKULSKI, KULIŃSKA I PIOTROWSKI

52-letni architekt po Politechnice Łódzkiej mieszka w Kościelisku i żyje z projektowania domów, hoteli, karczm. W 2014 r. startował do rady powiatu tatrzańskiego z postulatem likwidacji parku narodowego i utworzenia w zamian Królestwa Podhalańskiego. Przepadł. Od tej pory nie wierzy w wybory, bo „rządzą nimi służby [które] mają dostateczne narzędzia, żeby korygować wyniki w zakresie kilkunastu procent”. Tego typu opinie wygłaszał m.in. na youtubowym kanale nacjonalistów Chrobry Szlak i w internetowej telewizji swego dobrego znajomego – „Jaszczura” Olszańskiego. Próbowal zdobyć pierwsze miejsce na liście Konfederacji do Sejmu w okręgu Nowy Sącz, a gdy się nie udało, połączył siły z innym prokremlowskim aktywistą, dr. Leszkiem Sykulskim, 42-letnim częstochowaninem, historykiem po UJ, który doktoryzował się z politologii, a w 2007 r. zajął w kancelarii prezydenta Lecha Kaczyńskiego posadę analityka do spraw bezpieczeństwa międzynarodowego (dostał rękojmnie zaufania do poziomu klauzuli „ściśle tajne”).

Pitoń z Sykulskim uruchomili youtubowy kanał „Antywojenne Polaków rozmowy”. Obaj przekonują tam, że w interesie Ukrainy jest wciągnąć Polskę do wojny, choćby i atomowej, a w naszym interesie – dać odpór...  
– ...w imię dążenia do pokoju – tłumaczy Pitoń. – Bo nie zarabiamy na wojnie, tylko

tracimy. Amerykanie chcą z Polski zrobić zderzak strategiczny. Użyć nas do rozpalki. Celem Ameryki jest nowa zimna wojna. A my ponownie będziemy w części zniewolonej.

– Jako „zniewolona” postrzega pan strefę euroatlantycką? A część wolna to ma być Białoruś, Rosja, Chiny...

– Dobrze rozumiecie. Azjaci idą dynamicznie w kierunku szeroko pojętego szczęścia i dostatku, zaś Zachód grzęźnie w zapaści. Będziemy jedli robaki, nie będzie samochodów, tylko wszędzie rowerkiem, żeby nie powiększać śladu węglowego... To jest dla was wolność?

Pytany, czy bierze w jakikolwiek sposób pieniądze od Rosjan, Pitoń stanowczo zaprzecza. Podobnie jak Sykulski, który 15 lat temu pisał dla Lecha Kaczyńskiego analizy polityki Trimarium. Grupę współpracy zwaną po polsku Trójmorzem powołało w 2015 r. w Nowym Jorku 12 państw unijnych leżących między Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czarnym.

– Pisałem prezydentowi, że idea Trójmorza, a tym bardziej Czwórmorza, bo mówiło się w Pałacu również o Morzu Kaspijskim, jest polityką zgnębą, wypychaniem się w sprawy, które nas narażają na ostry konflikt z Rosją – wspomina Sykulski. – Jeśli do tego konfliktu dojdzie, mocarstwa zachodnie niekoniecznie pomogą, ponieważ Amerykanie są bardziej zainteresowani sprawami Pacyfiku niż Europą Wschodnią. Stąd wynika potrzeba stworzenia ruchu pokojowego. A chodzi nam w nim o to, by Rosja z Ukrainą usiadły do stołu i zakończyły konflikt.

Polski Ruch Antywojenny to prywatna grupa na Facebooku (3 tys. członków) oraz otwarty fanpage z dwoma i pół tysiącami obserwujących. Admini zapewniają, że Ruch finansuje się z prywatnych kieszeni aktywistów: „Pieniądzy z Moskwy nie bierzemy”.

Pitoń i Sykulski zapraszają na „piknik pokoju” w różnych miejscowościach, przypominają o rocznicy rzezi wołyńskiej, wstawiają grafiki do pobrania (przekreślone bomby, ukraińskie flagi ze swastyką, kwiaty lnu – symbole Wołynia). Zapraszają też na „pokojowe debaty” pod hasłem „Polak w Polsce gospodarzem”, w których uczestniczą m.in. Lucyna Kulińska i Mirosław Piotrowski.

## APEL PROPOTINOWSKI

Kulińska jest historyczką (rocznik 1955), autorką książek o dziejach Obozu Wielkiej Polski i zbrodniach Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, do tego działaczką organizacji kresowych, współpracownicą Ordo Iuris i członkinią komitetu budowy pomnika ofiar UPA – tego z odciętych głowami i niemowlakiem nabitym na tryzub, którego nie chciał postawić u siebie nawet o. Tadeusz Rydzki. Jej zasięgi w sieci są skromne (3 tys. znajomych na FB, jeszcze mniej na TT), ale za to followersi ciekawi – na przykład „Olgierd Monarchista” już w swoim twitterowym biogramie nawołuje do poexitu i „jebania UPA”. Samą Kulińską oburzają „ukraińskie święte krowy na utrzymaniu ciężko pracujących Polaków” i noże w rękach nielegalnych migrantów „jak siekiery i widły w rękach ukraińskich rezunów”.

57-letni Piotrowski to były europoseł Ligi Polskich Rodzin, który w 2020 r. kandydował na prezydenta RP, by zająć ostatnie, 11. miejsce. Dwa miesiące po rosyjskiej agresji na Kijów razem z posłem Grzegorzem Braunem (o którym dalej) i publicystą „Do Rzeczy” Włodzimierzem Korabem-Karpowiczem wystosowali „Apel o pokój w Europie Środkowej”, który został zrecenzowany jako proputinowski gniot zarówno przez OKO.press, jak i „Gazetę Polską”.

## GRZYBOWSKI VEL SZ. INSPIRUJE RĘKASA

– Pogląd, że powinniśmy dbać o dobre relacje z Rosją, nie jest niczym nowym, natomiast w obecnej sytuacji wykorzystuje się go do mieszanina w głowach – mówi nam Piotr Niemczyk, były wicedyrektor zarządu

wywiadu UOP, dziś ekspert od bezpieczeństwa. – Takich ewidentnych rosyjskich propagandystów jak Sykulski, Piotrowski i Pitoń można się jednak obawiać głównie z tego powodu, że zwracają na siebie uwagę, narażając służby na straty energii i czasu, co może być przykryciem dla czyjejś działalności już strictly agenturalnej.

– Poda pan jakieś nazwisko?  
– Weźmy niejakiego Grzybowskiego, o którym media pisały per Stanisław Sz.

Prowadzony przez GRU obywatel polski rosyjskiego pochodzenia, z wykształcenia prawnik, syn sowieckiego bramkarza reprezentacji, jeszcze za rządów Platformy stał się – pod nowym nazwiskiem – sejmowym ekspertem od energii. Stałą przepustkę do parlamentu załatwił mu dyrektor biura klubu poselskiego Twój Ruch (wcześniej Ruch Palikota) Karol Jene.

Grzybowski vel Sz. wkręcał się jako ekspert na posiedzenia komisji ds. energii i przekonywał posłów, że musimy nadal kupować gaz z Rosji, nie ma co kombinować z tym całym gazoportem, bo się nie opłaci. Budowy terminala LNG w Świnoujściu nie udało mu się oczywiście storpedować, ale stołeczny sąd, który w 2017 r. skazał go na siedem lat więzienia, uznał za dowiedzione, że oskarżony „dokonał rozpoznania polskich dziennikarzy z branży energetycznej [po czym] sporządził opracowanie zawierające charakterystyki pod kątem podatności na rosyjskie wpływy (...). Następnie podjął działania dotyczące promowania rosyjskiego punktu widzenia w sektorze energetyki, oferując odpłatność za takie publikacje”.

Jako przykład inspirowanych artykułów sąd wskazał felieton dziennikarza Konrada Rękasa „Ukraiński katar – polska grypa”, który został rozpowszechniony w sieci, poczynawszy od serwisu Wykop, przez stronę MyslPolska.info, po witrynę Konserwatyzm.pl. Można w nim przeczytać, że gazoport „doprowadzi do równie drogiego następstwa jak koncepcja otwarcia rynku na gaz łupkowy ze Stanów”, bowiem dywersyfikacja dostaw surowca jest dla Polski niekorzystna, gdyż „uzależnienie od więcej niż jednego dostawcy drogiego gazu nadal pozostaje uzależnieniem”.

48-letni autor felietonu to były przewodniczący sejmiku lubelskiego, który należał najpierw do ultrapravicowego Szczerbca, dalej do Samoobrony, Stronnictwa Narodowego i Kongresu Nowej Prawicy Janusza Korwin-Mikkego, by w końcu wylądować jako wicelider kanapowej, jawnie prokremlowskiej partii Zmiana i publicysta Sputnika. W 2019 r. bezskutecznie kandydował do Senatu z poparciem Kukiz'15.

Posłaliśmy mu prośbę o kontakt, a czekając, przejrzelśmy jego fanpage na FB (półtora tysiąca followersów): są tu banery z amerykańskimi macakami oplatającymi Ziemię, jest krytyka „ukraińskich nazistów”, wsparcie dla szkockiego separatyzmu na Wyspach i reklama tekstów Rękasa ze wspomnianej już witryny Konserwatyzm.pl. Tytuły: „Czy III RP może napaść na Białoruś?”, „Opuszczenie amerykański sektor”, „Niewypowiedziana wojna”...

Zaglądamy do tego ostatniego tekstu. Rękas pisze o walczącym w Ukrainie Polskim Korpusie Ochotniczym: „Udział uzbrojonej bandy polskich najemników w ataku na terytorium Federacji Rosyjskiej jest poważnym pogwałceniem prawa międzynarodowego, upoważniającym władze rosyjskiej do zażądania wyjaśnień od strony polskiej...”.

– Czy pan popiera Putina? – pytamy.  
– Mam tę satysfakcję, że piszę od 30 lat to samo i nie muszę się wstydić: powinniśmy wyciągać maksymalne korzyści ze swego geopolitycznego położenia, a nie na nim tracić – jak obecnie. Mieć dobre relacje z Rosjanami...

– ...czyli z Putinem, którego pan popiera.  
– Nie jestem obywatelem rosyjskim, więc na Putina nie głosowałem, jeśli o to chodzi.

– Chodzi o to, czy pan go lubi?  
– Pytanie nie ma sensu. Nie zajmuję się moralnością, lecz geopolityką.

– To inaczej: kto jest winien tej wojny?  
– Jeżeli mówimy o odpowiedzialności, chciałbym przypomnieć, że amerykański publicysta Pat Buchanan...

– ...określany w anglojęzycznej Wikipedii jako „paleokonserwatysta”.  
– ...uznał, że do wybuchu II wojny światowej przyczyniła się między innymi polityka Polski. I to jest prawda.

– Tylko co ona ma do wojny w Ukrainie?  
– To, że w analogiczny sposób obecną wojnę wywołała polityka ukraińska.

– Nie chcieli być powolni Putinowi, jak my Hitlerowi, więc się sami prosili o napaść?

– Nie interesuje mnie etyczna odpowiedzialność za atak na Kijów, tylko czynniki sprawcze w polityce rosyjskiej, ukraińskiej, zachodniej...

– Komu pan kibicuje w tym starciu?  
– Ukraińcom – żeby przestali ginąć.

Jeszcze bardziej Polakom, którzy ponoszą olbrzymi koszt nieswojego konfliktu. A najmocniej kibicuję pokojowi.

– Dlaczego pan publikuje w Sputniku?  
– W „Gazecie Wyborczej” też bym publikował, gdybyście mnie poprosili.

Powiązanie Rękasa z redakcją Sputnika – zdaniem Piotra Niemczyka – czyni go dużo groźniejszym od „antywojennych hucpiarzy w rodzaju Sykulskiego”.

## MACIEREWICZ, BRAUN, PISKORSKI, PIWAR, WOŁK-ŁANIEWSKA

Inne zdanie ma Grzegorz Rzeczkowski, dziennikarz śledczy i autor dwóch książek o rosyjskich wpływach („Katastrofa posmołeńska”, „Obcym alfabetem”):

– Ludzie z tego całego ruchu antywojennego są bardzo niebezpieczni, ponieważ robią to, na czym Rosji najbardziej zależy: dezintegrują społeczeństwo, wprowadzają niepewność co do sensu dalszego wspierania Ukrainy, sensu sojuszu z USA oraz całego prozachodniego kierunku w naszej polityce. Ja bym obok Sykulskiego zwrócił uwagę także na Zbigniewa Ziobrę i samego prezesa Kaczyńskiego, który pozwala Ziobrze podważać związki z Europą, a nawet mu sekunduje. Także na Macierewicza, który oślepił nasz wywiad. Wspomnijcie, co wygadywał, kiedy ukraińska rakietka spadła w Przewodowie.

Pocisk eksplodował 15 listopada ub.r. po południu. Kilka godzin później Antoni Macierewicz wystąpił w wieczornym programie TV Republika: – Najwłaściwszą reakcją byłoby zwolnienie posiedzenia ONZ i decyzja o wprowadzeniu na teren Ukrainy sił pokojowych – powiedział.

Jeszcze przed północą w serwisach Telegram.ru, Life.ru i Pravda.ru pojawił się (odnotowany przez zespół Martyny Bilduziukiewicz) identyczny przekaz: „Polska chce aneksji zachodniej Ukrainy i Białorusi”. W tekście Prawdy można przeczytać, że „Polacy uważają Lwów i miasta białoruskie za swoje”, a odtworzenie wschodniej granicy z roku 1939 „traktowane jest coraz poważniej”.

Kolejną osobą, jakiej należy się – zdaniem Rzeczkowskiego – przyjrzeć, jest Janusz Korwin-Mikke, który nie kryje sympatii dla Putina, nazywa go „ekscelencją”, a obecność amerykańskich wojsk w Polsce określa jako „antyrosyjską prowokację”. W Radiu Wnet stwierdził, że „podatki w Rosji są mniejsze niż w Polsce, za to wolność – większa”.

W grudniu 2015 r. 72-letni wówczas Korwin-Mikke pojechał na anektowany Krym, aby poznać „rzeczywistą sytuację mieszkańców”. Spotkał się z władzami okupacyjnymi, co chętnie pokazano w Russia Today. Po powrocie do Polski stwierdził na antenie TVP, że półwysep „sam się przyłączył do Rosji”. Gdy w lutym ub.r. wybuchła pełnoskalowa wojna, wyjaśniał jej genezę w youtubowym kanale „Jeden z wielu”:

„Rosja, choć oskarżana o imperializm, żadnego kraju nie podbiła. To Amerykanie wciągali do NATO Polskę, Czechy, Estonię... Rosja nie wciągała Meksyku do paktu antyamerykańskiego, prawda? Za

to Anglia i Ameryka latami szkoliły Ukraińców w nienawiści do Moskwy, po cichu ich uzbrajały...”

W drugim roku wojny JKM zdania nie zmienił. W czerwcu b.r. na antenie Super-Express TV pochwalili rosyjską politykę gospodarczą („tam się buduje najwięcej wieżowców w Europie”, „jego ekselencja Włodzimierz Putin obniżył podatki”) i wieszczili upadek USA („tam jest gorzej niż w Sowietach za komuny; ma być równość i poliamoria”). Tymczasem...

– ...Polska powinna być w sojuszu z Rosją – mówi Korwin-Mikke. – W tej chwili mamy co prawda interes w tym, żeby Ukraina dała Rosji trochę po nosie, ale jeżeli interes zniknie, a on zniknie niedługo, to oczywiście trzeba pamiętać, że naszym wrogiem jest Ukraina, nie Rosja.

Z grubsza to samo powtarza w polskich mediach inny lider Konfederacji, 56-letni Grzegorz Braun, który kiedyś określał Polskę jako „niemiecko-rosyjskie kondominium pod tymczasowym zarządem żydowskim”, a teraz mówi o niej krócej: „Ukro-Polin”. W czerwcu 2022 r. razem z Wojciechem Olszańskim i Mirosławem Piotrowskim czytali pod kolumną Zygmunta wspomniany już „Apel o pokój...”. Miesiąc później zwołał posiedzenie zespołu parlamentarnego ds. stosunków z Polonią pod hasłem „Stop ukrainizacji Polski”. A we wrześniu ub.r. wziął udział w niemieckim zlocie nacjonalistów, podczas którego razem z politykami dofinansowywanej przez Kreml Alternatywy dla Niemiec (AfD) wzywał do zniesienia sankcji wobec Moskwy. Współorganizatorami imprezy byli – o czym pisze Rzeczkowski – m.in. Rościsław Teśluk, były oficer rosyjskich sił powietrznych, który w Niemczech zmienił nazwisko na Schlund; Wiaczesław Seewald – gospodarz internetowego niemieckojęzycznego kanału „Fanklub Władimira Putina” – oraz oficer GRU znany pod operacyjnym nazwiskiem Jeremienko.

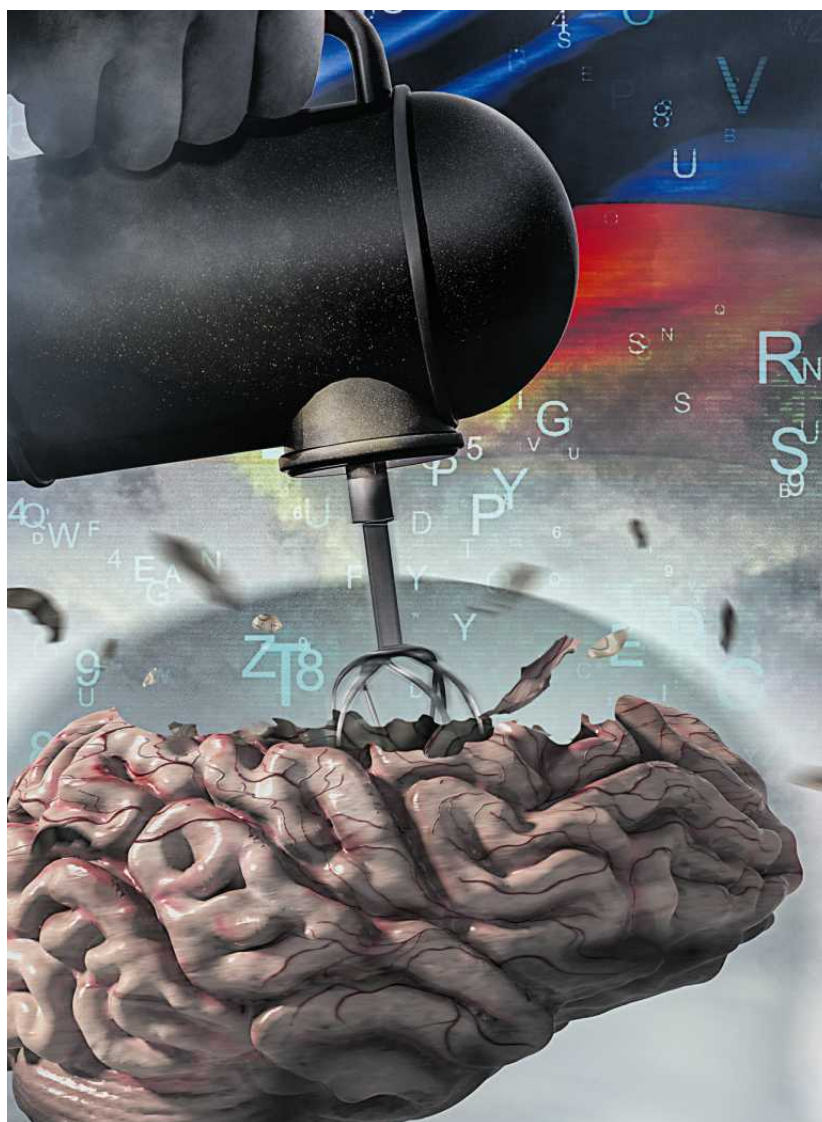
Wcześniej, w roku 2018, Braun poleciał do Moskwy, gdzie spotkał się – i sfotografował – z dziennikarką Agnieszką Piwar oraz niejakim Leonidem Swiridowem.

41-letnia Piwar, przed laty sekretarka Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, do 2019 r. związana była z wygasłym już kwartalnikiem „Opcja na Prawo” (wydawnictwo Wektory), w którym publikowali m.in. Braun, Wojciech Cejrowski, Stanisław Michalkiewicz. Obecnie jest współpracowniczką telewizji Sputnik, autorką filmu dokumentalnego wychwalającego putinowskich motocyklistów z gangu Nocne Wilki, dalej dobrą koleżanką sądownego za szpiegostwo Mateusza Piskorskiego (dawniej w Samoobronie, potem na czele partii Zmiana), a także znajomą... Aleksandra Łukaszenki. Jeździ na Białoruś, gdzie przyjmują ją z honorami: latem 2021 r. uczestniczyła – jako jedyna polska dziennikarka – w mińskiej Wielkiej Rozmowie z Prezydentem. Potem pisze w serwisie Bibula.com:

„Jestem Łukaszenkofilką, bo polskość zachowała się na Grodzieńszczyźnie, a nie w upadłej i zdemoralizowanej Warszawie, oszpeconej »tęczowymi« szmatami”.

Albo wstawia na FB takie posty:  
„Białoruś kojarzy mi się z czystością i niewinnością oraz naturalną żywnością. A teraz proszę pomyśleć, co by z tego zostało, gdyby powiódł się podły plan zachodnich intrygantów, którzy próbowali odpalić tam »majdan« i chcieli obalić białoruskie władze. Niestety, także strona polska dokładała się do tego, by zniszczyć piękno i zaprowadzić tam tzw. nowe porządki na zachodnią modłę. Pamięcią sięgam do nagrań wideo ze sztucznie wywołanych zamieszek na Białorusi, do jakich doszło w 2020 roku, przy okazji wyborów prezydenckich. Podczas tamtych protestów niektórzy uczestnicy przynosili ze sobą tzw. tęczowe flagi. Czy teraz rozumiecie, kto to sponsorował i dlaczego chciano zniszczyć Białoruś oraz jej mieszkańców?”

Agnieszka Romaszewska-Guzy, szefowa Bielsat TV, nazywa Piwar „moskiewską najmitką”, a polskie służby specjalne – jak twierdzi sama zainteresowana – zabloko-



rys. IGORMORSKI

**„Polacy to pijacy, narkomani, złodzieje i próżniaki”, a polska armia „zajmuje się głównie handlem narkotykami” – mówił w spreparowanej rozmowie amerykański dowódca grupy bojowej NATO w Polsce**

wali dostęp do jej bloga Agnieszkapiwar.blogspot.com. Adres faktycznie nie działa. Co nie przeszkadza Piwar głośić swych treści gdzie indziej. Występuje w „Rozmowach niedokończonych” Radia Maryja, a jej teksty wchodzi do książek wydawanych przez Wektory i Capital Book. Dzięki tym wydawnictwom czytelnik może kupić (obok takich pozycji jak „Judejczykowie nas podchodzą”, „Rzeczpospolita Judasz” czy „Książd Jankowski przeciw kłamstwom”) „najlepsze artykuły” Piwar i innych publicystów z byleż „Opcji na Prawo” zebrane w kompendiach pt. „Ukraina w ogniu – komu potrzebna jest ta wojna?”, „Widziane z Moskwy i nie tylko”, „Przegrana wojna. Konflikt na Ukrainie, beneficjenci i bankruci”.

Czytamy opis wydawniczy tej ostatniej pozycji: „Dlaczego Polska zachowuje się wobec Ukrainy w taki, a nie inny sposób, pogrążając się w niespotykanym dotąd kryzysie gospodarczym? Kto nas naciska, kto nami gra? Ile na tym tracimy? (...) Kto tak naprawdę przegra wojnę na Ukrainie? Rosja, Ukraina? A może największym przegranym okaże się Polska?”

Teraz drugi znajomy Brauna: 60-letni Leonid Swiridow w połowie lat 90. był białoruskim korespondentem rosyjskiej telewizji państwowej I Kanał. W 1997 r. przeniósł się do Pragi, skąd wydalono go z powodu podejrzeń o szpiegostwo. Gdy wyjechał do Polski, sytuacja się powtórzyła.

Nasz resort dyplomacji – na wniosek ABW – odebrał mu w 2015 r. akredytację. W retorsji wydalono z Rosji Wacława Radziwiłowicza, korespondenta „Wyborczej”.

Skoro Swiridow nie ma wstępu do Polski, zaprasza gości do siebie. Na przykład do Soczi – na Forum Współczesnego Dziennikarstwa, które we wrześniu 2021 r. uświetnił obecnością szef rosyjskiego MSZ Siergiej Ławrow. Z Polski zjawili się m.in. Agnieszka Wolk-Łaniewska z tygodnika „NIE”, Paweł Dybicz, wicenaczelnicy lewicowego „Przeglądu”, oraz bliżej nam nieznanymi dziennikarz serwisu MyslPolska.info. Jak napisał Rzeczkowski w tekście „Polska sieć Swiridowa” („Wyborcza”, 24 marca 2022 r.), trojgu Polakom nie udało się spotkać z samym Siergiejem Wiktorowiczem, ale parogodzinnej audycji udzieliła im jego rzeczniczka Marija Zacharowa.

„Jest to kobieta absolutnie fascynująca – pisała po spotkaniu Wolk-Łaniewska. – Wśród różnych rzeczy, które nam powiedziała, poczesne miejsce zajmowały deklaracje w najwyższym stopniu konserwatywne. Do tego stopnia, że kolega z endeckiej »Myśli Polskiej« nie próbował nawet ukryć zachwyty”.

Wcześniej, bo w roku 2017, Piwar, Wolk-Łaniewska, Dybicz i toruński korespondent „Trybuny” Krzysztof Podgórski pojechali ze Swiridowem do Czechenii, aby opisać rządzącego Ramzana Kadyrowa. Po drodze zatrzymali

się w Piatigorsku w Kraju Stawropolskim, gdzie strona rosyjska zorganizowała im spotkanie z „lokalnymi akademikami”. W trakcie imprezy goście poinformowali gospodarzy (a rosyjskie media zanotowały), że znakomita większość polskiego społeczeństwa „nie popiera antyrosyjskich działań obecnego rządu, szczególnie sankcji nałożonych na przyjaciół Rosjan”.

Po powrocie uczestnicy wycieczki pisali (każdy na swoich łamach):

„W Czechenii problemy uzależnień i alkoholizmu nie istnieją. Młodzież tam masowo uprawia sport, nie ćpa, nie pije i nie musi leczyć się na depresję” (Podgórski).

„Nie ma mowy o ideologii gender, agresywnych feministkach, zniewieściałych facetach, ruchach LGBT i innych tego typu dewiacjach. (...) Czecheńscy mężczyźni są silni, bardzo męscy, wysportowani, ubrani jak na facetów przystało” (Piwar).

Za kaukaski wyjazd polskich dziennikarzy zapłaciła Fundacja Wspierania Dyplomacji Publicznej, której zadaniem jest „promowanie i kształtowanie korzystnego klimatu (...) dla Rosji za granicą”. Jej Radę Powierniczą tworzą byli szefowie i agenci KGB oraz rektor jednej ze szkół wywiadu, a głównym sponsorem jest 48-letni Konstantin Małofiejew, zwany „prawosławnym oligarchą Putina”. Zagorzały wróg feminizmu, praw osób LGBT, rozwodów i aborcji od lat widnieje na liście biznesmenów objętych sankcjami USA „za wspieranie separatyzmu w Donbasie”. „Nową Gazietą” (zanim została zamknięta) pisała, że on miał opracować wstępny plan inkorporacji Ukrainy, który przyjął Kreml.

– Właśnie Małofiejew, za pośrednictwem Białorusina Aleksandra Usowskiego, wyłożył sto tysięcy euro na organizację antyukraińskich wieców w kilku polskich miastach – mówi nam Rzeczkowski. – Pochody pod hasłem „Zakończ ukraińską agresję w Donbasie” organizowali jeszcze przed lutym 2022 r. ludzie z dawnej Samoobrony i Zmiany. Usowski osobiście opłacał Piskorskiego, któremu prokuratura zarzuca współpracę z wywiadami chińskimi i rosyjskimi.

Piskorski został zatrzymany w roku 2016, siedział do 2019, gdy po poręczeniach m.in. Korwin-Mikkego i Brauna sąd go wypuścił za kaucją 200 tys. zł. Po odzyskaniu wolności nawiązał współpracę ze Sputnikem i Russia Today, chwalił rosyjską „operację specjalną” w mediach białoruskich. Rzecznik polskich służb specjalnych Stanisław Żaryn nazywa działania Piskorskiego „walką informacyjną przeciw Polsce”. Jego proces jeszcze się nie rozpoczął.

**„BROŻEK”, „KAMIŃSKI” I „NIEZALEŻNY DZIENNIK POLITYCZNY”**

13 kwietnia br. Sputniknews.com podał (a zespół Bildziukiewicz odnotował) „wiadomość” skonstruowaną wedle goebbelsowskiego przepisu 60 na 40 – prawdziwą w 60 procentach historię doprawiamy 40 procentami kłamstwa:

„Odrodzenie militarystycznej Polski (...) jest obecnie głównym celem jej przywództwa. W najbliższych latach będziemy świadkami rozmieszczenia na polskim terytorium amerykańskiej taktycznej broni jądrowej [co] odzwierciedla rosnące ambicje militarne, by stać się pięścią uderzeniową NATO wymierzoną w Rosję i Białoruś”.

Dezinformację rozpowszechnili m.in. pieczętujący się biało-czerwonym orłem w locie autorzy bloga-fanpage’a „Niezależny Dziennik Polityczny” (12 tys. subskrybentów na Telegramie, 209 tys. przeklejeń i reakcji na Facebooku wg miernika CrowdTangle). Od siebie dodali, że Amerykanie „już dyskutują o możliwości użycia atomu” przeciw Moskwie, z czym opowiada się m.in. republikański senator Lindsey Graham odznaczony przez Ukraińców orderem księcia Jarosława Mądrego. Tylko to ostatnie – order – się zgadza.

Podczas szeszlenczyńskiej edycji CyberWarCon (waszyngtońskiej konferencji

na temat bezpieczeństwa w sieci) „NDP” został wymieniony jako jeden z ważniejszych podmiotów szerzących w Europie kremłowską dezinformację. „Przed 24 lutego 2022 »NDP« działał za fasadą, próbując, choć nieskutecznie, zaciemnić prorosyjskie skłonności. Od rozpoczęcia rosyjskiej pełnoskalowej ofensywy medium to stało się niemal nieodróżnialne od reszty kremłowskiej maszyny wpływów” – czytamy na stronie Cyberwarcon.com.

Twórca „NDP” – Adam Kamiński – to postać wymyślona, podobnie jak drugi autor – Wojciech Brożek. Obie fałszywe osoby mają jednak prawdziwie wyglądające konta na Telegramie, Twitterze, Facebooku. Dziennikarze OKO.press odkryli już trzy lata temu, że zdjęcie profilowe „Kamińskiego” to fotografia litewskiego ortopedy Andriusa Žukauskasa, który nie ma z tematem nic wspólnego, zaś portret „Brożka” jest ściągniętym z serwisu LinkedIn wizerunkiem amerykańskiego finansisty Todda Grabera. Pełna rusycyzmów polszczyzna, którą pisany jest „NDP”, zdecydowanie wskazuje, że „Brożek” i „Kamiński” pracują z za wschodniej granicy – i to co najmniej od siedmiu lat.

W 2016 r. postawili na blogu sfalszowany wywiad z generałem Mirosławem Różańskim, ówczesnym dowódcą generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych. Rzekomy rozmówca „NDP” obrażał w nim amerykańskich żołnierzy, nazywając ich „transwestytami i homoseksualistami”.

Rok później „Niezależny” wypuścił spreparowaną rozmowę z dowódcą operującej w Polsce wysuniętej grupy bojowej NATO, amerykańskim podpułkownikiem Steve'em Gventerem. Oficer mówił „Brożkowi” i „Kamińskiemu”, że „Polacy to pijacy, narkomani, złodzieje i próżniaki”, a polska armia „zajmuje się głównie handlem narkotykami”.

Sprawdzamy, co aktualnie serwuje „NDP”. Wśród ukraińskich flag ozdobionych swastyką i memów przedstawiających Zelenskigo z dolarami w oczach znajdujemy: \* Kilka materiałów o ubóstwie w Niemczech – „niemiecka klasa średnia staje w kolejce po paczki żywnościowe”, „coraz więcej Niemców emigruje”. \* Informację o badaniach, wedle których „samochody elektryczne niszczą drogi bardziej niż spalinowe”. \* Alarmujący wpis o tysiącach ton ukraińskiego zboża, przez które polscy rolnicy „nie będą mogli sprzedać tegorocznych plonów”.

Poza tym czytamy, że Rosja ma liczne sukcesy na froncie – zdjęcia pokazują zniszczone leopardy. I na koniec perelka. Dostępny również na niszowym youtubeowym kanale „Nigdy więcej wojny” film pt. „Niebiańska Jerozolima” (pół miliona wyświetleń z różnych platform).

– Istnienie Izraela jest zagrożone – zaczyna opowieść lektor występujący w sieci pod nickiem „MrPapierek”. – Niespełna dziewięć milionów kraj otacza sto milionów wrogich arabskich sąsiadów... To zagrożenie sprawiło, że zaczęto szukać nowej ziemi obiecanej. I znaleziono: na Ukrainie [gdzie] istniało przed tysiącem lat państwo Chazarów, z oficjalną religią – judaizmem rabinackim [to prawda]. I właśnie na te ziemie chcą przesiedlić Żydów projektodawcy pomysłu Niebiańskiej Jerozolimy. Dziś to obwody dnipropietrowski, chersoński, nikolajewski, odeski i zaporoski. Nowe państwo żydowskie będzie leżało niespełna 600 kilometrów od granicy Polski. (...) Twórcy projektu przewidują ściągnięcie na teren Niebiańskiej Jerozolimy co najmniej sześciu milionów Żydów z Izraela i co najmniej 12 milionów z Rosji, USA i Unii Europejskiej.

Pod filmem komentarze: \* „Udostępniam gdzie się da, może choć część Polaków w końcu zdejmie klapki z oczu i zobaczy co się naprawdę dzieje („Pyzunia6265”)”. \* „Ukraina to drugi Izrael. W obu krajach prezydent – Żyd. Oba to pupilki USA. Uwłaszczyli się na cudzej ziemi, mordują lokalnych i krzyczą na cały świat: jacy to są pokrzywdzeni. Ku przestrodze Ukraińców: pamiętajcie, co się stało z Żydami, jak ich było w Polsce za dużo? No!” („Martina Vandenhende”). \* „Teraz wreszcie znamy prawdziwą przyczynę wojny. Zgroza!” („GrażynaSz”).

## EMISJATV: KORCZAROWSKI I BIAŁEK

„Prawdziwa przyczyna” oraz „prawda o wojnie ukraińskiej” to słowa klucze prowadzące nas m.in. do internetowej telewizji eMisjaTV. Stworzył ją 36-letni, związany z Konfederacją Piotr Korczarowski – syn pary aktorów, który w 1995 r. zagrał w polskim horrorze „Drzewa”, ale dalszej kariery scenicznej nie zrobił, więc zajął się polityką. Na jego sieciowej antenie występują m.in. Sykulski, Braun i były ksiądz, nacjonalista Jacek Miedlar, który Polskę określa jako „Ukro-Polin”. Innym z prelegentów eMisji jest 66-letni Józef Białek, były działacz partii Korwin-Mikkego i były wydawca znanej nam już „Opcji na Prawo”. W rozmowie z Korczarowskim mówi:

– O co chodziło na [ukraińskim] majdanie i po nim? O przemieszczenie ludów ze wschodu na zachód. Moi drodzy... jedźcie wokół Wrocławia, Łodzi – ile milionów metrów kwadratowych magazynów się buduje? Przecież ktoś musi tam pracować! (...) Trzy miliony Ukraińców do roboty musi przyźć. I będzie ta wojna trwała, aż się tu zaaklimatyzują. To nie są żadni uchodźcy, to są przesiadkowi. (...) A druga uwaga dotyczy tych kobiet, niby-ukraińskich. Do nich przecież przyjadą faceci: mężowie, bracia... Część z nich przyjedzie pod bronią. Niech jeden procent przybędzie [uzbrojonych], to będą tysiące i stworzą mafie i będziemy mieli kolejny wielki problem...”.

– Skończy się katastrofą – wiesz czy sam Korczarowski, Kulińska i Piotrowskim, organizując „debaty geopolityczne”. W przypadku jednej z nich – w marcu w Kielcach – miejscowy Grand Hotel wypowiedział salę, gdy okazało się, że organizatorzy spotkania bezprawnie używają – by się uwiarygodnić – logotypu Kancelarii Sejmu. Kiedy dyskusję udało się przenieść w inne miejsce, Korczarowski zagaił: – Rosyjskojęzyczni mieszkańcy Donbasu pod groźbą tego, że będą się musieli nauczyć nowego języka, że ich dzieci będą posyłane do ukraińskich szkół, i patrząc na to, kto obejmuje władzę w Kijowie... Zażądali referendum. Chcieli jakiejś autonomii, chcieli decydować o sobie, chcieli się po prostu obronić przed tym, co może zaserować im Kijów. I to zostało kompletnie zlekceważone, wysmiane. Napluto tym ludziom w twarz. I tak się zaczęła wojna. Przez osiem lat ludzie w Donbasie byli notorycznie bombardowani, ostrzeliwani i nikt jakoś nie płakał nad losem tych dzieci i osób... Nikt nie był solidarny, a przecież to nie oni ostrzeliwali Kijów, to Kijów ostrzeliwał ich (...), więc nie jest tak, że z dnia na dzień Rosja napadła Ukrainę. Tylko nam się wciska, że Moskwa atakowała.

## BANOWANY ROLA

Teraz siostrzana telewizja: wRealu24.

Założył ją Marcin Rola, niewysoki 34-latek, kiedyś wszechpolak, organizator Marszów Polskości i kandydat Kukiz'15 do Sejmu (dostał 225 głosów, przepadł), dziś konfederat z odnogi Brauna, a także związany z Ordo Iuris publicysta TV Republika, „Najwyższego Czasu!” i „Warszawskiej Gazety”. W marcu 2019 r. sąd w Toruniu skazał go nieprawomocnie na trzy miesiące prac społecznych za określenie kobiet biorących udział w tzw. czarnych protestach mianem „feminazistek”. Dwa lata później Sąd Najwyższy uchylił wyrok.

Kanał Roli był parokrotnie usuwany z YouTube'a za szerzenie mowy nienawiści i antyszczepionkowych fejków. W związku z tym dziennikarz założył stronę Banbye.com, na której umieszcza treści zbanowane przez FB, TT czy YT.

Przeglądamy filmy na głównej stronie serwisu. Tytuły: „Ukraińscy politycy traktują nas, jak frajerów”; „Ukraińcy czczą ludobójców Polaków jako bohaterów”; „Polska policja chroni homo-lobby”; „Biały Dom popycha Polskę do wojny? Stanowcze NIE dla cynicznych pomysłów USA!”. Ostatni

film nakręcił autor serii książek o wyłącznie niemieckim sprawstwie mordu w Jedwabnem – Wojciech Sumliński, który na TT pisze do swoich 50 tysięcy obserwujących, że „prezydent [Duda] jest podnóżkiem kolegów z Ukrainy”, zaś na własnym kanale YouTube (40 tys. subskrybentów) wyjaśnia: „Co naprawdę dzieje się na Ukrainie”. Otóż wywołana przez amerykańsko-izraelskie lobby wojna za naszą wschodnią granicą „ma doprowadzić Polskę do sytuacji tak złej, żebyśmy te podłe oskarżycielskie wielomiliardowe roszczenia żydowskie potraktowali jako mniejsze zło. [Żebyśmy] zaakceptowali ten gigantyczny haracz wszech czasów i tę wizję Polin, którą Żydzi chcą mieć tutaj, w Polsce...”.

Zaglądamy jeszcze na facebookową stronę wRealu24. Najnowszy wykład na temat sytuacji w Ukrainie daje tam popularny w sieci lekarz-antyszczepionkowiec Jerzy Jaśkowski: – Proszę państwa... dziennie na Ukrainie ginie ponad 700 młodych ludzi. A w jakim celu? Przecież tam nie ma żadnego powodu do jakiegokolwiek wojny! Te tereny i tak nie były ukraińskie, bo to należało do Polski, a potem do Rosji. Ukraina dostała to w 1990 roku tak zwanym prawem kaduka... Wszystko tam jest wewnętrzną sprawą Rosji, więc dlaczego my się w to pchamy?

## WOLNE FORUM TRANSOWE I PRAWDZIWE KŁAMSTWA

Na koniec coś z lewej flanki. Niewielki serwis antyszczepionkowych aktywistów LGBT – ozdobione tęczyowym banerem Wolne Forum Transowe (WFT). Kontakt do twórców strony – brak. W niepodpisanym artykule z marca czytamy:

„Nie dało się już dalej kłamać w sprawie pewnego wirusa i wywoływanej przez niego choroby (...), toteż wykorzystano inną możliwość – sprowokowanie rękami EU i NATO wojny na Ukrainie. (...) NATO (oraz kraje Unii) dozbierały Ukrainę już za czasów rządów Trumpa w USA. Turcja (będąca w NATO) przekazała Ukraincom drony Bayraktar, które Rosjanie uznali za duże zagrożenie. De facto Ukraina stała się niejawnym członkiem NATO bez wstąpienia doń. To [również] spowodowało atak [Rosji]. Jedynym rozwiązaniem tego konfliktu, zanim przerodził się w III wojnę światową lub Ukraina zostanie doszczętnie zniszczona, jest uczynienie z niej kraju neutralnego militarnie. Jest to jednak rozwiązanie nieakceptowalne dla EU oraz NATO”.

– Nie dziwi się, że autor chce zostać anonimowy, bo to już jest rosyjska dezinformacja w postaci klasycznej – mówi Maksym Sijer. – Chodzi o odwrócenie skutku wojny z przyczyną, co stanowi fundament rosyjskiej metanarracji propagandowej, która ma na celu zamienić rolami agresora z ofiarą. Tymczasem to przecież nie Unia Europejska i NATO pchały się do Ukrainy. To atrakcyjność ekonomiczna UE i rękojmia bezpieczeństwa, jaką daje przystąpienie do Sojuszu Północnoatlantyckiego, sprawiają, że Ukraina chce do tych instytucji dołączyć, a Rosja jej w tym przeszkadza... To, co mi przeczytaliście, idealnie obrazuje główną rosyjską narrację – popychani przez Zachód Ukraińcy zaczęli konflikt – od tego sformułowania odchodzą odnogi pomniejszych dezinformacji jak szczucie na „banderowskie” władze w Kijowie, opowieści o wywołanych na Zachód ukraińskich dzieciach, o milionach uzbrojonych przesiadkowców z Buga tak dalej.

Większość tych opowieści widnieje na stronie WFT. Są tu też znane nam już opowieści o „Nowej Chazarii” oraz link do publikacji serwisu wPolityce.pl i artykułu Jerzego Wasiukiewicza (członka Ruchu Narodowego i Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy) pt. „Chcę nam ściągnąć do Polski pięć milionów obcokrajowców”.

Martyna Bildziukiewicz powtarza, że cechą, która najłatwiej pozwala wychwycić propuputinowskie portale, jest wykorzystanie też stawianych w Polsce przez propagandę Kremla i ich rozwijanie. Wolne Forum Tran-

sowe wypełnia tę definicję. W maju ub.r. serwis Sputniknews.com poinformował, że „antyrozyjskie sankcje nie zaszkodziły Moskwie, natomiast naruszyły europejskie bezpieczeństwo energetyczne, uzależniając kontynent od amerykańskiego paliwa”.

Teraz tekst w WFT z czerwca 2022 r.: „Sankcje doprowadzają do paradoksalnego wzmocnienia gospodarki Rosji, bowiem podpisała ona kolejne umowy na dostawę surowców z innymi państwami. Również USA kupują dalej ropę z Rosji [i to] w większych ilościach, tak by przekazać część Europejskiemu Sojuzowi (ES). Po drodze oczywiście placony jest wielokrotnie podatek. Zamiast sytuacji dostawy ropy Rosja → Polska mamy sytuację Rosja → USA → ES → Polska. Dwóch dodatkowych pośredników, którzy oczywiście liczą sobie cło. Sankcje [są zatem] wymierzone przeciwko mieszkańcom ES, nie zaś przeciwko Rosji. Rosja ma gdzie sprzedać surowce”.

Zdaniem Maksyma Sijera rosyjska wrzutka „sankcje są przeciwnie skuteczne” należy do wymienionej już kategorii dezinformacji opartej na prawdzie, tyle że niecałej. Bo przecież media głównego nurtu, które trudno podejrzewać o promoskiwski trolling, również piszą o marnych (w porównaniu z oczekiwanymi) efektach sankcji wobec Kremla.

– Tymczasem prawda jest inna, lecz trzeba się w nią trochę wgryźć. Rosyjskie ośrodki propagandowe publikują w sposób skoordynowany jedynie selektywnie dobrane informacje na temat gospodarki. Podają na przykład, że eksport Rosji rok do roku wzrósł – co jest prawdą, która ma na celu przykryć jeszcze prawdziwszy obraz. Mianowicie fakt, że eksport w tonach rzeczywiście się zwiększył, bo coraz więcej ropy płynie na Daleki Wschód, często poniżej kosztów wydobycia, aby nie zatrzymać pracy na polach naftowych. Natomiast wartość eksportu w miliardach spadła. Dziennikarze posługujący się rosyjskimi danymi muszą mieć świadomość, że będą manipulowani u źródła. Warto zatem poprosić o komentarz ekspercki. Unikniemy stwierdzeń w rodzaju: „Sankcje nie zatrzymają wojny”, bo to kolejna zaawansowana dezinformacja – a prawda jest taka, że nie zatrzymają wojny teraz – Sijer akcentuje ostatnie słowo – ani nawet za trzy miesiące. Spowodują jednak, że Rosja będzie w stanie walczyć dwa-trzy lata, a nie pięć.

## SKUTKI PROPAGANDY

Z badania przeprowadzonego na początku roku przez firmę Maison & Partners dla Warsaw Enterprise Institute (profil „analizy bezpieczeństwa, gospodarki i demografii Polski”) wynika, że „rosyjska propaganda coraz skuteczniej infekuje umysły Polaków”.

Badacze przedstawili reprezentatywnej grupie tysiąca rodaków prokremłowskie tezy i zanotowali procent osób, które się z nimi zgodziły: \* „Nie powinniśmy pomagać Ukrainie, dopóki nie pokaja się za Wołyń i nie potępi Banderę” – 30 proc. odpowiedzi „tak”. \* „Powinniśmy promować pokój nawet za cenę ustępstw terytorialnych Ukrainy wobec Rosji” – 36 proc. na tak. \* „Na pomaganiu Ukrainie się nie skończy. Zostaniemy wplątani w wieloletnie konflikty zbrojne” – 52 proc. ankietowanych potwierdza. \* „Polski już nie stać na uchodźców z Ukrainy” – 63 proc. się zgadza.

Z kolei na przełomie maja i czerwca badacze z Wydziału Nauk Politycznych UW oraz stołecznej Akademii Ekonomiczno-Humanistycznej sprawdzili, jaka jest „społeczna percepcja uchodźców z Ukrainy”. „Przebadano 600 osób w wieku 16-65 lat. Wyniki: w ciągu roku o 12 proc. wzrósł odsetek Polaków, którzy upatrują w obecności Ukraińców zagrożenie. 31 proc. zapytanych przyznało, że w ciągu 12 miesięcy zmieniło zdanie o Ukraińcach, z tego 85 proc. na gorsze”.

„Po raz pierwszy mamy do czynienia z sytuacją, że ponad połowa Polaków – 55 proc. – jest przeciwna udzielaniu dodatkowej pomocy Ukraińcom” – zapisano w raporcie końcowym. ●

Jak konserwatywny biskup sekularyzował dwa kraje

# Rozbójnik W KOŚCIELE

Najpierw spustoszył diecezję w Szwajcarii,  
a teraz przyczynia się do wyludniania kościołów w Liechtensteinie



**D**

Dwieście nieruchomych ciał leży ciasno przed wejściem do katedry w Chur. Szczelnie wypełniają każdy skrawek chodnika. W proteście przeciw nominacji nowego biskupa szwajcarscy katolicy tworzą żywy dywan. Kto chciałby przejść, nie postawi między nimi stopy. Z gardel leżących wydobywa się hymn „Veni creator spiritus”. Na transparencie napis: „Wer über uns geht, übergeht uns” – to niemiecka gra słów oznaczająca: „Kto nas nadepnie, ten nas ignoruje”. Każdy, kto chce wejść do świątyni, musi przejść po żywym dywanie.

Franciszek Józef II, książę Liechtensteinu – rodak księdza, który ma za chwilę zostać biskupem – jest zakłopotany. Nie chce chodzić po ludziach, więc gwardziści szwajcarscy przenoszą go wraz z żoną, księżniczką Georginą von Wilczek, nad leżącymi ciałami.

Biskup Wolfgang Haas, niczym postać wyjęta z baroku, kroczy niezbyt zgrabnie po żywym i zbyt miękkim dywanie, by za chwilę, już przy ołtarzu, stać się najpierw biskupem pomocniczym, a wkrótce administratorem drugiej co do wielkości diecezji w Szwajcarii. Dotychczasowy biskup Johannes Vonderach namaszcza głowę swojego następcy krzyżmem i mówi: „Ja jestem dobrym pasterzem”. Wewnątrz kościoła nie milkną owacje i brawa, na zewnątrz – protestujących zagłuszają dzwony.

Tak tamten dzień, 22 maja 1988 r., zapamiętuje szwajcarski teolog i dziennikarz katolicki Michael Meier. Potem przypomina sobie, że – choć inni goście ceremonii przechodzą po ciałach – ksiądz Wolfgang Haas, dla którego w proteście katolicy utworzyli ten dywan, jako jedyny przedziera się bokiem. Przez podpiwniczenie, w asyście policji, dociera do zakrystii.

Jezuickie czasopismo „Choisir” komentuje wydarzenie cytatem z Ewangelii Świętego Jana: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę, ale wdzierza się inną drogą, ten jest złodziejem i rozbójnikiem”.

## NASTĘPCA Z OPUS DEI

Niespełna trzy miesiące wcześniej szwajcarski ksiądz Martin Kopp jedzie do Rzymu. Zaniepokojony doniesieniami z diecezji Chur rozmawia ze znajomym z kurii. Od pewnego czasu mówi się, że nowym biskupem pomocniczym ma zostać zaledwie trzydziestodwuletni ksiądz z Liechtensteinu, związany z Opus Dei konserwatysta, bez kwalifikacji teologicznych i z marnym doświadczeniem duszpasterskim.

– Byłem w szoku. Od razu zdałem sobie sprawę, że nominacja Haasa wywoła napięcie w diecezji. Dla wielu katolików, w tym księży, pomysł ten brzmiał jak żart – wspomina ksiądz Kopp, gdy siedzimy przy serniku i kawie w jego domu w Erstfeld w Szwajcarii.

Miasteczko jest otoczone szczytami niczym twierdza. Niektóre pną się ponad trzy tysiące metrów i przez cały rok leży na nich śnieg. Pod trzypiętrowym domem, w którym ksiądz Kopp od kilku lat

MIROSLAW  
WLEKLY



gości uchodźców z Bliskiego Wschodu i Afryki, przepływa rwąca rzeka.

– Haas był konserwatywnym, niezbyt wykształconym, ani trochę niezależnym teologiem. Nie odznaczał się szczególną pracowitością ani sukcesami w nauce. Nie ukończył też studiów z zakresu prawa kanonicznego. To, że mówił o swoim doktoracie z teologii, a biskup Vonderach to potwierdzał, było zwykłym oszustwem. W życiu politycznym tego rodzaju kłamstwo doprowadziłoby do natychmiastowych dymisji – wspomina po latach Kopp.

Jednak wówczas Johannes Vonderach, zmarły w 1994 roku biskup diecezji Chur, uważa, że tylko konserwatywny Wolfgang Haas będzie jego godnym następcą w zagrożonej w grzechu szwajcarskiej diecezji. Jego pomysłu nie popiera kuria w Watykanie. Idzie więc do kardynała Andrzeja Marii Deskura, postaci w tej historii kluczowej, wieloletniego przyjaciela Wojtyły, w Watykanie od 1952 roku, wówczas przewodniczącą Papieskiej Akademii Niepokalanej i Papieskiej Komisji Społecznego Przekazu.

Niewielu domyśla się, jak bliskie stosunki łączył Vonderacha z Deskurem. W Szwajcarii wiedzą tylko, jak negatywną opinię ma Deskur o tamtejszym Kościele i społeczeństwie: zbyt liberalnym, zbyt otwartym na nowoczesność, zbyt hedonistycznym.

– Nie widział u nas prawie nic poza odstępstwem od wiary – słyszę lata później od osób związanych ze szwajcarskim Kościołem.

Deskur też uważa, że kandydatura Haasa może być lekarstwem na zgnilizną szwajcarskiego Kościoła i społeczeństwa. Razem z biskupem Vonderachem idą do papieża i przekonują, że sytuacja w Szwajcarii jest beznadziejna, że tylko silny, ortodoksyjny kandydat – taki jak Haas – będzie w stanie zmierzyć się z grzechem.

Niedługo potem, bez poparcia Kongregacji do spraw Biskupów i ku prawdopodobnemu zdumieniu jej przewodniczącego, benińskiego kardynała Bernardina Gantina, Wolfgang Haas zostanie biskupem pomocniczym Chur z prawem do następstwa.

## RANY PO BICZOWANIU

Wojtyły nie trzeba przekonywać. W sprowadzaniu na konserwatywne tory Szwajcarów ma już doświadczenie. Hans Küng, tamtejszy teolog, profesor na Uniwersytecie w niemieckiej Tybindze, był czołową postacią Soboru Watykańskiego II.

Już w 1979 roku, na początku pontyfikatu Jana Pawła II, spada na niego nieoczekiwana kara. Choć poprzedni papież nie mieli do Künga zastrzeżeń, teraz Kongregacja Nauki Wiary uznaje, że odszedł w swoich pismach od integralnej wiary katolickiej, nie może być więc uważany za katolickiego teologa. Główny zarzut: kwestionowanie dogmatu o nieomyślności papieża.

– Szwajcaria szła w awangardzie zmian po Soborze Watykańskim – przywołuje posoborowe czasy teolog Michael Meier. – Kobiety jako administratorki stawały na czele parafii. Wraz z przyszłymi kapłanami studiowały teologię w seminarium. Hans Küng głosił postępowe postulaty. To było nowe i ożywcze. Być może byliśmy najbardziej liberalnym Kościołem, jeśli nie na świecie, to na pewno w Europie.

Z Meierem spotykam się w Zurychu, który należy do diecezji Chur. Wychował się w rodzinie protestanckiej i nigdy nie przeszedł na katolicyzm, ale zawodowo specjalizuje się w opisywaniu Kościoła katolickiego.

Mikroskopijna winda wjeżdża na poddasze wprost do jego mieszkania. W salonie kilka ascetycznych obrazów i pamiątki z Afryki. W pokoju zamienionym w bibliotekę niemal całą powierzchnię między regałami zajmuje fortepian.

– W latach siedemdziesiątych mieliśmy tu skandal w szkole prowadzonej przez Opus Dei. Na plecach uczniów stwierdzono rany po biczowaniu. Biczowali się na polecenie opiekunów. Wikariusz generalny Zurychu wydalil wtedy tych nauczycieli ze szkoły.

A nominacja Wolfganga Haasa uważana była za rewanz Opus Dei za tę zniechęcającą. Zurych był dla nich bowiem ważnym miejscem, mieli tu swoje centrum finansowe, mieściło się też wiele powiązanych z nimi instytucji. Haas na czele diecezji miał być osobą, która będzie je chronić.

Jan Paweł II omija zwyczaj: nie porozumiewa się z lokalną kapitułą katedralną. Kandydata narzuca bez konsultacji.

– Tradycja wymaga wskazania trzech kandydatów na biskupa – tłumaczy mi Meier. – A tu nie było żadnego wyboru. Haas nie miał konkurencji.

## ZAKAZY I BLOKADY

Dwudziestego piątego marca w nuncjaturze w Bernie niespełna czterdziestoletni Wolfgang Haas oficjalnie dowiaduje się o swojej nominacji. Dwa lata potem, po przejściu na emeryturę Vonderacha, zostaje biskupem Chur.

– Ominięcie zwyczajów proponowania trzech kandydatów potraktowano tu jako atak na wolność lokalnego Kościoła. Był to prawdziwy policzek wymierzony w tutejszych katolików – uważa Meier.

Młody biskup decyduje podejmuje zdecydowane i nieoczekiwane, w dodatku bez konsultacji. Blokuję, co przez lata poluzowywano; zamyka, gdzie od dawna starano się otwierać.

Michael Meier wymienia:

– zakazuje świeckim administrowania parafiami;

– szefem seminarium czyni księdza z Opus Dei i usuwa stamtąd kobiety i świeckich;

– po brzegi wypełnia je za to kandydatami na księży („Słabo wyedukowanymi, kiepsko przygotowanymi, miernymi; kierowcami lub listonoszami, bo Haas uczynił księdzem próbował każdego. Jedynym warunkiem był konserwatywny kandydat”).

Haas nie znosi sprzeciwu. Otwarcie twierdzi, że cała władza należy do biskupa i nie ma o czym dyskutować. Zamyka się w swojej rezydencji.

– Nie chciał słyszeć ani dostrzegać tego, co poruszało ludzi, w tym księży; nie chciał dialogu z szybko zmieniającym się światem, o Kościele miał bardzo wąskie poglądy – wymienia ksiądz Martin Kopp, który twierdzi, że Haas tak polaryzował diecezję, że omal nie doprowadził do schizmy.

– Większość katolików w diecezji miała nadzieję, że stanowisko biskupa obejmie w końcu bardziej wiarygodna postać. Teraz czuło się głębokie rozczarowanie – musieli się liczyć z tym, że może to potrwać kolejne trzydzieści lat.

W artykule pod tytułem „Pasterz bez trzody” opublikowanym w „Tages-Anzeiger” Michael Meier opisuje, że Haas zapewnia katolikom przeżycia, jakich szwajcarski Kościół prawdopodobnie nigdy już nie doświadczy.

Show zaczyna się od żywego dywanu w dniu nominacji biskupa. Poprzedzony całonocnym czuwaniem na placu katedralnym pięćdziesięciorga studentów teologii, dający początek protestom, które trwają potem całą dekadę. Tamtego pierwszego dnia demonstracje katolików rozlewają się też na Zurych i Illnau-Effretikon. Jeden z protestów gromadzi dziesięć tysięcy ludzi. Demonstranci tworzą nawet kondukt pogrzebowy, na którego czele niosą trumnę z napisem „Sobór Watykański II”.

Zdaniem Michaela Meiera biskup Chur wywołał największe kontrowersje w życiu religijnym Szwajcarii od czasu Kulturkampfu, czyli prób ograniczenia wpływów Kościoła katolickiego w cesarstwie niemieckim przez kanclerza Ottona von Bismarcka pod koniec dziewiętnastego wieku.

## PAPIEŻ ULEGA

Niemal dekadę po kontrowersyjnej nominacji agencja prasowa Associated Press donosi, że od czasu nominacji Wolfganga Haasa dwukrotnie więcej katolików w die-

cezji formalnie opuszcza Kościół. Tylko w 1996 roku w kantonie Zurychu zrobiło to trzy z czterystu tysięcy wiernych.

– Nie ma tu pewnych liczb – komentuje ksiądz Martin Kopp. – Już wcześniej były odejścia z Kościoła i stale rosły. Praca biskupa Haasa tylko przyczyniła się do tego.

W diecezji Chur jak nigdy dotąd rzesze katolików myślą o apostazji lub zmianie wyznania.

Do Watykanu w tej sprawie latają szwajcarscy biskupi, apelują politycy. Protestuje szwajcarski rząd, twierdząc, że Wolfgang Haas dzieli społeczeństwo. Jan Paweł II nie reaguje, a biskup powiększa swoją władzę.

Po latach próśb papież w końcu ulega.

Ale nikt nie spodziewa się, że decyzja papieża będzie ciosem, jeszcze silniejszym, który spadnie z kolei na sąsiedni kraj: Wolfgang Haas awansuje. Teraz zostanie arcybiskupem i obejmie specjalnie dla niego stworzoną diecezję w ojczystym Liechtensteinie.

„Wiadomo powszechnie (i z taką opinią godzą się nawet najwięksi apologety polskiego papieża), że Jan Paweł II nie miał dobrej ręki do powoływania odpowiednich ludzi na stanowiska Rzymskiej Kurii – pisał kilka lat temu w magazynie „Kontakt” teolog Sebastian Duda. – Wielu komentatorów życia Kościoła twierdzi, że zarządzanie Kurii papież sobie po prostu odpuścił. Zrezygnował z jej głębokiej reformy i powoływał na urzędy kurialne ludzi, którzy deklarowali co prawda niezachwianą wierność doktrynalnej i duszpasterskiej linii pontyfikatu, ale wyrządzali niejednokrotnie realne szkody ludzkości i spoza Kościoła”.

– Hans Groër w Wiedniu, Eugenio Corecco we włoskiej części Szwajcarii. Mieliśmy ich we Francji, w Niemczech, u nas. Możliwe, że Jan Paweł II nawet niektórych z nich nie znał, wszystkich łączył jednak konserwatywny – ocenia Michael Meier. – Wybierał ich w imię walki z liberalizmem, indywidualizmem, relatywizmem, hedonistycznym stylem życia. Wspierany przy tym przez Ratzingera i resztę świty. A trzeba przyznać, że tacy ludzie jak Haas czy Groër byli przy tym wobec papieża bardzo lojalni.

Haas to ostatni ocalały z rzeszy skrajnie konserwatywnych nominacji lat osiemdziesiątych w niemieckojęzycznym Kościele katolickim.

Ksiądz Martin Kopp, gdy rozmawiamy w jego mieszkaniu w Erstfeld, komentuje z ostrożnością:

– Niektórzy historycy Kościoła twierdzą, że mianowanie biskupów było wyjątkowo słabą stroną tego pontyfikatu. A to negatywnie wpływało na losy Kościoła. Pewne, że papież Jan Paweł II nie chciał uwzględnić lokalnych uwarunkowań czy praw i wolał sam podejmować decyzje.

– Niektórzy historycy Kościoła twierdzą, że mianowanie biskupów było wyjątkowo słabą stroną tego pontyfikatu. A to negatywnie wpływało na losy Kościoła. Pewne, że papież Jan Paweł II nie chciał uwzględnić lokalnych uwarunkowań czy praw i wolał sam podejmować decyzje.

## HAAS CHYŁKIEM PRZEMYKA

Z Erstfeld do Liechtensteinu przedzieram się alpejskimi przełęczami przez okresowo zamknięte drogi. Niewielki tu ruch: jedyny korek powoduje stado krów obwieszonych wielkimi dzwonami, które pasterze pędzą wzdłuż wąskiej szosy.

Günther Boss, teolog z Liechtensteinu, wspomina tamten mroźny grudniowy dzień 1997 roku, kiedy Wolfgang Haas triumfalnie – już jako arcybiskup – powraca do swojej ojczyzny:

– Kiedy Jan Paweł II zdecydował o utworzeniu u nas osobnej archidiecezji, nie mogliśmy w to uwierzyć.

W Vaduz dochodzi do podobnej sytuacji jak dekadę wcześniej w Szwajcarii. Decyzja Watykanu to zdaniem tutejszych katolików naruszenie suwerenności Liechtensteinu. Uroczystość bojkotują rząd, prawie cały parlament i kościelny chór. Nowe arcybiskupstwo i arcybiskupa otwarcie popierają tylko książe i część konserwatystów. Katolicy z Liechtensteinu, księstwa ukrytego wewnątrz Alp, grożą, że zajmą kościół i zakłócą inaugurację.

Haas, by uniknąć spotkania z protestującymi, musi chyłkiem przemykać do

parafialnego kościoła, który odtąd będzie nazywany katedrą. W stolicy Liechtensteinu, która nie ma nawet sześciu tysięcy mieszkańców, pod świątynią demonstruje dwa tysiące katolików.

– Nie mogliśmy pozwolić sobie na takie protesty jak Szwajcarzy. Tutaj z takimi sprawami trzeba delikatnie. Jesteśmy mikroskopijnym krajem i wszyscy się znamy. Łatwo o konflikt pomiędzy znajomymi, krewnymi. Walczymy o wolność. Ale nikt tu nie chce mieć w sąsiedzie wroga. I tak już arcybiskup zdołał poróżnić rodziny i przyjaciół – wyjaśnia Günther Boss.

Historycznie katolicy w Liechtensteinie od zawsze należeli do diecezji w Szwajcarii – Chur i Vaduz dzieli pół godziny niespiesznej jazdy samochodem. Nikt nigdy nie domagał się rozdziału. Ale tamtego dnia, dwudziestego pierwszego grudnia 1998 roku, Jan Paweł II bez konsultacji z miejscowymi katolikami ustanawia w stolicy Liechtensteinu osobną archidiecezję, a na jej czele obsadza znieprawdzonego w sąsiednim kraju biskupa, jeszcze bardziej podnosząc mu rangę.

## WITAJ W ŚREDNIOWIECZU!

– Jesteś z Polski? Ale czy to znaczy, że możemy rozmawiać otwarcie, kompletnie o wszystkim? Zupełnie szczerze? – pytuje Günther Boss, gdy spotykamy się przed katedrą. Do Vaduz zjechał z gór, mieszka wysoko, choć nieopodal stolicy – w końcu to małe miasto i wszędzie jest blisko. Liechtenstein ma sto sześćdziesiąt kilometrów kwadratowych i w Europie pod względem powierzchni wyprzedza jedynie San Marino, Monako i Watykan. Najwyżej położony punkt w kraju – szczyt Vorder Grauspitz – sięga 2599 m n.p.m.

Drzę z zimna, wchodzimy do katedry.

– Dla mnie to wciąż zwykły kościół. Śmiejemy się, że nazywają go katedrą – mówi w progu Boss. – Tu mnie ochrzcił, tu byłem ministrantem, a potem organistą. Dawniej ołtarz był nowoczesny. Ale Wolfgang Haas, kiedy został arcybiskupem, zamienił go na złoty, w starym stylu. To samo zrobił w innych kościołach Liechtensteinu. Bo ołtarze w jego archidiecezji mają być tradycyjne, oczekujące złotem. A tu, z braku, postawił sobie złoty tron – zupełnie niepasujący do tej świątyni. Dokładnie naprzeciwko balkonu rodziny księżęcej. A więc witaj w średniowieczu!

Boss opowiada o gehennie, jaka rozpoczęła się w liechtensteińskim Kościele. Dla świeckich, ale też dla księży. I o niespotykanej dotąd presji.

Haas już w pierwszych tygodniach urzędowania zaczyna czyścić nową archidiecezję z pozostałości po Soborze Watykańskim.

Nie uznaje mszy koncelebrowanych. Nie akceptuje aktywności świeckich. W szczególności nie toleruje wychylania się kobiet. Kobieta w kościele powinna stać, słuchać, śpiewać, ewentualnie posprzątać lub wymienić kwiatki na ołtarzu.

Podczas kiedy parafie w Szwajcarii, Austrii czy Niemczech od lat korzystają z asystentów pastoralnych – to standard, są tam parafie, które nawet nie mają księży, ale działają w nich niewyświęceni świeccy – w Liechtensteinie nowy arcybiskup zakazuje takich praktyk.

– Mógłbym być takim asystentem, ale tu nie mogę – daje przykład Boss. – Mogę mieć wielką wiedzę teologiczną, ale nie jestem wyświęcony. Jestem doktorem teologii, on nie, choć nie wiadomo czemu się tak tytułuje. Ale z jego punktu widzenia moja wiedza się nie liczy. Kiedyś przyznał, że jestem świetnym teologiem, ale w sprawie Kościoła nie mam co zabierać głosu. Nic tu po mnie. Arcybiskup do niczego mnie nie potrzebuje. Świeccy to katolicy drugiej kategorii.

Świeccy asystenci przed erą Haasa byli standardem w Liechtensteinie, podobnie jak w innych krajach germańskich.

– Tu każda czynność, każdy krok Kościoła musi być teraz podejmowany przez księdza. Wyrzucił nawet lektorów. Świecki nie przeczyta już w trakcie mszy czytania.

Szafarze komunii – też zakazani. Zupelnie jak w czasach średniowiecznych. Nowoczesna muzyka – nie. Gitara w kościele – w żadnym wypadku. Bo arcybiskup nie znosi niczego, co kojarzy się w nowoczesnym, współczesnym Kościele.

Ściąga duchownych i seminarzystów z zagranicy. W dziesięciu parafiach kraju pracuje już sześćdziesięciu księży. Kto nie spełnia kryteriów kapłaństwa w Niemczech czy Szwajcarii, tutaj znajduje cichą przystań. Kogo w Wiedniu z powodu niekompetencji czy innych wątpliwości odrzuci arcybiskup Christoph Schönborn, tutaj ma szansę zostać księdzem. W dodatku w przyspieszonym trybie.

– Zazwyczaj są to ludzie ze słabym przygotowaniem, niezdolni do kierowania parafiami, ale – co ważne dla arcybiskupa – o konserwatywnych poglądach – twierdzi Boss.

## HAAS CAŁY W KORONKACH

W Liechtensteinie mieszka niespełna czterdzieści tysięcy ludzi. Trzy czwarte z nich to katolicy. Na wzgórzu ponad stolicą Vaduz mieszka książe. Wspinam się tam pomiędzy willami zwykłych mieszkańców. Do kamiennego zamku wiedzie kręta, brukowana droga. Twierdza od dwunastego wieku stoi na skale, na wysokości 570 m n.p.m. Nie jest otoczona murem, nawet płotem. Nie ma straży ani wojskowych w barwnych pióropusach. Na posesji trwa remont.

– Nasza rodzina książęca historycznie jest katolicka – opowiada mi Günther Boss. – Archidiecezja rocznie dostaje od państwa 300 tys. franków szwajcarskich. Wydawało się więc, że trwać będzie przymierze tronu z ołtarzem, odwieczny mariaż księcia i biskupa. Ale nasz książe jest ekonomicznym liberałem, pod tym względem dąży do rozdziału Kościoła i państwa na wzór amerykański, ze wspieraniem Kościoła na zasadzie darowizn. Sponsoring tak, ale prywatny. Książę sam deklarował pomoc, kiedy Haas był jeszcze biskupem Chur. Było więc poparcie, ale zdystansowane. Z czasem książe przyjął neutralną pozycję. Potem zaczęły się ujawniać różnice światopoglądowe. Największa: sprawa cywilnych związków osób homoseksualnych, które wzorem Szwajcarii popierają nasz rząd i książe, podczas gdy arcybiskup mówi wprost, że to pomysł pochodzący od Szatana. Teraz rozpoczęła się dyskusja o małżeństwach homoseksualnych i rodzina książęca też wbrew arcybiskupowi ten pomysł popiera.

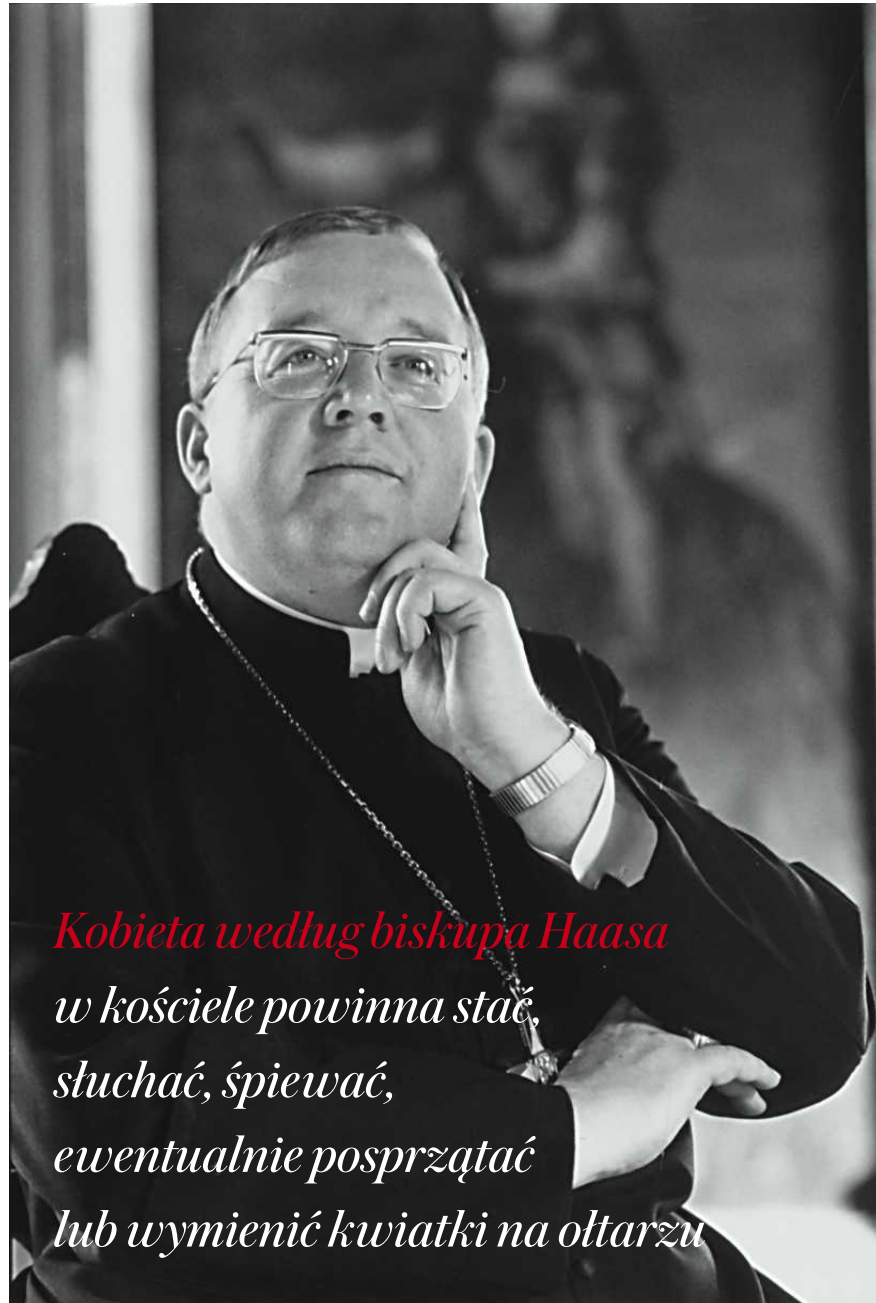
– Tymczasem Haas – opowiada dalej Boss – uwielbia paradować w koronkowych „spitzen”, komżach, których w naszych stronach księża używali w latach pięćdziesiątych, a teraz, wraz z jego nastaniem, wracają. Kiedy w nas, zwykłych katolikach, te koronki wywołują skojarzenia z damskim ubiorem. Haas uwielbia ubierać się jak kobieta. Raz do roku, w Wielki Czwartek, przyjeżdżają na mszę do Vaduz księża z Priesterbruderschaft St. Petrus. To bardzo męskie towarzystwo, niedopuszczające do siebie kobiet. Wszyscy wyperfumowani, wszyscy w koronkach.

Priesterbruderschaft St. Petrus, Bractwo Kapłańskie Świętego Piotra, to zgromadzenie tradycjonalistycznych księży, byłych lefebrystów. W opactwie cysterskim Haute-riwe w Szwajcarii zakładają je w 1988 roku, kiedy Jan Paweł II ekskomunikuje Marcela Lefebvre'a. Dzięki temu mają pełen mandat Stolicy Apostolskiej.

Być może to z ich powodu Wolfgang Haas coraz rzadziej zasiada na swoim złotym tronie w katedrze w Vaduz. Zazwyczaj tylko raz w miesiącu. Podobno celebrował msze w łacinie, zwrócony tyłem do zaufanej garstki osób z najbliższego otoczenia, z dala od Vaduz.

– W ostatnich latach nie cofnął się, nie ustąpił ani o milimetr. Za to coraz bardziej zbliżał się do księży z Bractwa Świętego Piotra, którzy nie akceptują soboru i używają przedsoborowej liturgii. Ma z nimi silne powiązania. Coraz bliżej – mówi mi Boss.

Wizytacji z Watykanu domaga się Stowarzyszenie na rzecz Kościoła Otwar-



*Kobieta według biskupa Haasa  
w kościele powinna stać,  
słuchać, śpiewać,  
ewentualnie posprzątać  
lub wymienić kwiatki na ołtarzu*

FOT: GETTY IMAGES

tego. Nic jednak nie może wskórać, bo o taką kontrolę ubiegać się mogą wyłącznie arcybiskup lub rząd. A rząd nie chce się mieszać w sprawę Kościoła.

Boss opowiada mi, że ostatnio na niedzielnej mszy w kościele nazywanym katedrą nie ma prawie wiernych. Dwadzieścia, w porywach czterdzieści osób. Tylko w dwóch, trzech parafiach prowadzonych przez bardziej światłych i otwartych księży pojawia się więcej ludzi, a do mszy służą ministranci.

– Kiedy byłem młody, w latach osiemdziesiątych, mieliśmy tu pełne kościoły. Liczba wiernych spadała już wcześniej. Ale niegwałtownie, więc myślę, że w przypadku Liechtensteinu decyzja o sprowadzeniu tu Haasa znacznie przyspieszyła postępującą już sekularyzację. Kościół sam oddala się od swojej społeczności. Skoro jest daleko, nie może mieć na nią wpływu. Zamiast chrystianizować, pomaga w sekularyzacji. Pod tym względem żaden wcześniejszy papież nie działał tak jak Jan Paweł II. W latach osiemdziesiątych, zamiast podążać za zmieniającymi się czasami, coraz bardziej skupiał się na powrocie do konserwatywności, cofaniu Kościoła wstecz, pogłębianiu przepaści pomiędzy duchownymi a świeckimi, mężczyznami a kobietami. Cofnął Kościół do lat pięćdziesiątych.

## ROLA DESKURA

Zmarły na początku czerwca tego roku biskup Peter Henrici, który w 1993 roku musiał przerwać pracę na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie i na wezwanie Watykanu w trybie pilnym wracać do Szwajcarii, by gasić pożar w diecezji Wolfganga Haasa, po wielu latach, w wieku dziewięćdziesięciu trzech lat, postanawia o tym opowiedzieć. Przyznaje, że w tamtym czasie w diecezji wyświęcono wielu nienadających się do tego księży. „A ja nie mogłem ich wszystkich odsunąć od pracy i zatrudnić jako bibliotekarzy” – mówi prasie.

W książce Petera Henriciego „Rückblick. Ereignisse und Erlebnisse”, która ukazała się w 2021 roku, autor ujawnia też to, o czym dawno w tej okolicy szeptano: rolę w nominacji Haasa papieskiego powiernika Andrzeja Marii Deskura. I jego przyjaźni z biskupem Vonderachem, który namaścił Haasa.

Według niego „biskup często odwiedził go podczas jego choroby w szpitalu kantonalnym w Zurychu, a także płacił za niego [rachunki]”. To dzięki tym „relacjom zaufania” doszło do – jak nazwał obsadzenie Haasa w szwajcarskim Chur komentatorzy – „zimnego zamachu” i „dyktatu Rzymu”.

Wybieram się z Güntherem Bossem na przejażdżkę po życiorysie Wolfganga Haasa, dojeżdżamy do spokojnej, zadrzewionej okolicy.

– Tu stoi jego ulubiona kaplica. Pomnik Jana Pawła II, pokryta bielą barokowa świątynia z wieżą i widokiem na – jak się wydaje – cały kraj. Ósmego września 1985 roku papież spotkał się tu z młodymi katolikami.

– Haas współorganizował jego pobyt, od tego czasu się znali. Miałem wtedy szesnaście lat – wspomina Günther Boss. – Kiedy więc kardynał Deskur przyszedł z jego kandydaturą na biskupa, Haas nie był dla papieża anonimowy.

Udajemy się tam, gdzie teraz mieszka arcybiskup – być może uda mi się go spotkać. Przed nami klasztor Zgromadzenia Sióstr Adoraterek Krwi Chrystusa w Schellenbergu.

– Tu spędza niemal cały czas. Rzadko się stąd rusza. Nie mamy pojęcia, co tu całymi dniami robi. Wiadomo tylko, że lubi jeść i pić. Jeździ tylko do Niemiec, dwie godziny stąd, by odwiedzać znajomych z Bractwa Świętego Piotra. Moim zdaniem to socjopata. Wydaje się bać ludzi, unika ich. Nie chodzi na mecze piłkarskie ani do teatru. Nigdzie się nie pokazuje, nikt go nie widzi – mówi Boss.

– Chodźmy, może nam się uda. Stoimy pod rezydencją. Przy furtce tabliczka z napisem „S.E. ERZBISCHOF WOLFGANG HAAS”. Furtka otwarta, podchodzimy do drzwi wejściowych. Dzwoni-

my. Raz i drugi. Z góry wpatruje się w nas obiektyw kamery.

– Dziwne, że drzwi są zamknięte i nikt nie otwiera. Przecież Haas mówił, że nie musimy uczestniczyć w rozmowach o synodalności, bo tu wszyscy się znamy i na co dzień rozmawiamy. A mnie po raz ostatni udało się z nim zamienić słowo pięć lat temu.

Günther Boss mówi o trwającym w 2021 i 2022 roku procesie konsultacji przygotowujących do synodu o synodalności, który ma się zakończyć w 2024 roku. Greckie słowo „synodos” oznacza wspólnie pokonywaną drogę i odnosi się do uczniów Jezusa wezwanych na zgromadzenie. Zdaniem papieża Franciszka „droga synodalności jest tą, której Bóg oczekuje od Kościoła trzeciego tysiąclecia”. Liczy się każdy głos – świeckiego i duchownego – poczynając od malej wspólnoty religijnej, parafii, przez diecezję i episkopat kraju, na Kościele powszechnym kończąc.

## PRZECIW FRANCISZKOWI

Ale w Liechtensteinie Wolfgang Haas postanawia miejscowego Kościoła do przygotowań synodalnych nie dołączać. Uważa, że „bliskie relacje w naszych parafiach pozwalają na szybki i nieskomplikowany wzajemny kontakt duszpasterzy i świeckich”.

Zdaniem Günthera Bossa nie po raz pierwszy arcybiskup nie wykonuje polecenia papieża Franciszka. Nowością jest, że swoją niesubordynację publicznie komunikuje.

– Ogłosił światu, że sprzeciwia się papieżowi. A jednocześnie twierdzi, że możemy tu z nim porozmawiać w każdej chwili – to niedorzeczne. Od początku przecież nie wykazuje żadnego zainteresowania opinią wiernych. Jego zachowanie można przyjmować jako zerwanie z Rzymem – uważa teolog.

„Tutaj, w Liechtensteinie, zegary naprawdę tykają inaczej niż w Szwajcarii” – ostatnie wydarzenia komentuje Christel Kaufmann ze Stowarzyszenia na rzecz Kościoła Otwartego, która z powodu sytuacji w archidiecezji już wcześniej rezygnuje z pracy nauczycielki religii. I podaje przykłady:

„Większość ślubów w Liechtensteinie odbywa się bez celebracji eucharystycznej. A dlaczego? Ponieważ para młoda ma już dziecko lub od dawna mieszka razem. To Kościół nieprzystający do życia i współczesnego świata”.

„Jesteśmy całkowicie odizolowani – i nie tylko my, wierni. Wolfgang Haas również coraz bardziej się izolował. Nikt już nie może się do niego zbliżyć. Czasem nawet jego własny kler” – mówi Boss, już po moim wyjeździe, lokalnym mediom.

Skoro nie ma chęci arcybiskup, sprawy w swoje ręce biorą świeccy. Stowarzyszenie na rzecz Kościoła Otwartego zaprasza do debaty. Ostatecznie udział w niej bierze dwiesięć pięćdziesiąt osób. Wspiera ich niemiecki ksiądz Martin Krebs, nuncjusz apostolski w Szwajcarii i Liechtensteinie. Wśród najważniejszych postulatów Liechtensteińczyków znajdują się: zmniejszenie dominacji mężczyzn w Kościele, przywrócenie asystentów duszpasterskich, wysłuchanie się hierarchów w głosy katolików, dostosowanie Kościoła i nauczania do zmieniających się czasów, by łatwiej przemawiał do młodych.

Tydzień temu Haas skończył siedemdziesiąt pięć lat i lada dzień papież zdecyduje, czy odesłać go na emeryturę.

– Przyspieszona sekularyzacja to odpowiednie wyrażenie – stwierdza Boss. – Jan Paweł II za wszelką cenę chciał ją zatrzymać, a pomóc mu w tym mieli konserwatywni biskupi. Liczył na przywrócenie chrześcijańskiej polityki w poszczególnych krajach. Nadanie katolicyzacji każdemu aspektowi życia, wśród młodzieży, starców, wszystkich ludzi. Efekt był odwrotny. Ten rodzaj starokatolicyzmu, który wnieśli Jan Paweł II czy Wolfgang Haas, tylko jeszcze bardziej zniechęcał ludzi do religii. Społeczeństwo uciekało z Kościoła i szybciej się zsekularyzowało.

Reportaż jest skróconą wersją rozdziału książki o pontyfikacie Jana Pawła II, która w październiku ukaże się nakładem wydawnictwa Filtry

Polski żołnierz ratuje afgańską rodzinę

# KTO ZOSTAWIA na lodzie, A KTO NIE

**T** Teść codziennie dzwoni do mnie z Kabulu. Pyta, czy im pomogę. Oni wszyscy liczą teraz na mnie, bo jestem tu, w Polsce

Rozmawiamy szeptem. W bloku w centrum Świdwina, w pokoju na materacu śpi dziewczynka, pod ścianą w łóżeczku – niemowlę. Ledwo się mieścimy. Na małym stoliku Sharifa postawiła talerz z ogromną porcją ryżu z kurczakiem – ugotowane specjalnie dla mnie. Gdy pytam o toaletę, widzę zażenowanie na twarzach gospodarzy. Toaleta jest na korytarzu. Jak się później dowiem, w nocy rodzina nie zawsze może z niej korzystać, bo zdarza się, że za ich drzwiami ktoś pije. Czasem wali w nocy do ich mieszkania, że chce papierosa. Po policję boją się dzwonić.

Kiedy dwulatka się budzi, atmosfera się rozluźnia. Dziewczynka przygląda mi się badawczo i na wszelki wypadek chowa za mamę. Ale po chwili bierze czeresnie i postanawia mnie nakarmić.

## DWA LATA WCZEŚNIEJ. NASZ CZŁOWIEK Z WYROKIEM

Porucznik rezerwy Jacek Żebryk, Jednostka Wojskowa Komandosów, weteran trzech misji: – Na początku traktowałem jego posty jako spam. Jak większość z nas chyba robi, gdy widzi, że próbuje się skontaktować na Facebooku ktoś, kogo nie znasz, z obco brzmiącym nazwiskiem, po angielsku. Pojawił się na naszej grupie JWK [Jednostki Wojskowej Komandosów], ale to grupa otwarta, każdy może coś tam napisać. Aż pewnego dnia zobaczyłem jego zdjęcie, jak stoi w otoczeniu moich kolegów, z polską flagą. Wtedy przeczytałem, co on tam pisze, i okazało się, że to nasz człowiek! Nasz specjalista od łączności z Afganistanu, który wprowadził ze mną bezpośrednio nie pracował, gdy byłem na misji, ale z kolegami już tak. Nie zdążył się ewakuować z Kabulu, a teraz ma wyrok śmierci od talibów, ukrywa się i błaga o pomoc. Niespełna trzydziestoletni Gholam Nazari z dwudziestoletnią żoną w ciąży. Jak już to przeczytałem, to nie bardzo miałem wyjście. Miałem ich zostawić?

Napisałem, by przysłał mi dokumenty, żebym mógł potwierdzić jego historię i zorientować się, czy jestem w stanie coś zrobić. Jak to się stało, że Gholam nie został ewakuowany wraz z siłami NATO? Teoretycznie powinien być, bezwzględnie. Szkolił według naszych potrzeb afgańskie wojsko z zakresu łączności. Z tego tytułu miał dostęp do informacji, które powinniśmy chronić. Natomiast dlaczego go zostawiliśmy, odpowiedź jest prosta: my nie tyle się z Afganistanu ewakuowaliśmy, co spierdaliśmy.

## KABUL. GDZIE JESTEŚ? STARTUJEMY

Gholam Nazari: – 27 sierpnia 2021 roku dostałem informację, że mam być na lotnisku, bo dla mnie i żony jest miejsce w samolocie. Na lotnisku w Kabulu były wtedy tysiące ludzi, chaos. Amerykanie strzelali. Nie było żadnego rozkładu lotów. Przez tłum nie sposób było się przedrzeć. Miałem trzymać duży transparent z literami „PJWK”, to wtedy jest szansa, że ktoś mnie wypatrzy i po sprawdzeniu doprowadzi do samolotu.

Stałem tak dwanaście godzin, żadnej informacji, kiedy będzie lot. Sharifa coraz gorzej się czuła, była w zagrożonej ciąży. Musiałem zdecydować: czy czekać dalej, ryzykując jej zdrowie i życie dziecka? Pomyślałem, że pojedziemy do domu, by mogła na chwilę się położyć i odpocząć, a jak tylko przyjdzie informacja o locie, od razu wrócimy. Informacja przyszła następnego dnia: „Gdzie jesteście?”. Odpisałem, że będziemy na lotnisku za pół godziny, tyle potrzebowaliśmy, żeby dojechać. Odpisano mi: za późno. Samolot startuje teraz. Nie mogą czekać. To był ostatni lot ewakuacyjny.

W Kabulu nie było dla nas życia. Zniszczyłem wszystkie karty sim i zmienialiśmy miejsce pobytu co dwie, trzy noce. U ojca Sharify, u brata, u kogoś tam jeszcze. Ale ile takich adresów możesz znaleźć? I jak narażać innych ludzi? Nie mogłem nawet odwieźć żony do szpitala. Urodziła nam się córka, Baran.

## TEHERAN. PISZ DO POSŁÓW W POLSCE

Jacek Żebryk: – W tamtym czasie w Kabulu brat Gholama został ciężko pobity, mam jego zdjęcia. Nie mieli już wyjścia. Najpierw do Iranu uciekł brat Gholama, wziął matkę i żonę. Sharifa i mała Baran nie miały jeszcze paszportów. Czekali na nie, ukrywając się przez kilka miesięcy. Jak tylko dostali dokumenty, dołączyli do rodziny w Teheranie. Było o tyle lepiej, że nie polowali tam na nich talibowie. Nie było jednak mowy o bezpieczeństwie. Byli tam bez szans na legalizację pobytu. W każdej chwili, jeśli zostaliby sprawdzeni na ulicy, groziła im deportacja do Afganistanu.

Zgłosiłem sprawę Gholama w MON-ie. Nasze służby potwierdziły, że jest to osoba, która faktycznie dla nas pracowała i – co najważniejsze – może być bezpiecznie przyjęta w Polsce. Ale to tyle. Poza tym odpowiedź brzmiała: ewakuacja została zakończona i nic już nie można zrobić.

Gholam Nazari: – W Teheranie pracowałem w ulicznym punkcie ksero, który założył mój brat, i w ten sposób zarabiałem na jedzenie. Nie opuszczałem dzielnicy, w której mieszkaliśmy, a matka z żoną i córką praktycznie nie wychodziły z mieszkania, które wynajęliśmy. Jednak w każdej chwili mogli mnie poprosić o dokumenty. Kilka lat wcześniej Iran legalizował pobyt Afgańczyków, jeśli ich dzieci poszły tam do szkoły. Ale ta polityka już się skończyła. Za radą Jacka napisałem do polskich ambasad: w Iranie, Pakistanie i Delhi. Najszybciej odpowiedział Islamabad: „Jest nam przykro, ale procedura ewakuacyjna została



zakończona”. Pozostałe placówki prosiły o dosyłanie dokumentów, co robiłem. I czekałem, czekałem.

Jacek Żebryk: – Odpowiedziałem Gholamowi, by próbował kontaktować się z polskimi parlamentarzystami: kopiuje – wklej i ślij, jak leci, do wszystkich swoją historię. Odpisała Joanna Kluzik-Rostkowska. To jej zainteresowanie ocaliło Afgańczyków. Z tego, co wiem, skontaktowała się z ministrem Michałem Dworczykiem, który zainterweniował w naszej ambasadzie w Teheranie. Po ich wstawiennictwie rozpatrywanie sprawy Gholama nabrało tempa.

Gholam Nazari: – Kazano mi przyjść do konsulatu. Już myślałem, że jest dobrze, jednak konsul odmówił mi wizy. Powód? Nie mam w Polsce adresu, pod który mógłbym się udać, ani nie jestem w stanie wykazać środków na utrzymanie rodziny.

Jacek Żebryk: – Napisałem więc pismo do konsulatu, że mam mieszkanie 64 metry kwadratowe i stały dochód – emeryturę wojskową, poza tym pracuję, więc zapraszam Gholama i Sharifę do swojego domu, biorąc na siebie całkowite koszty ich utrzymania do czasu, aż staną w Polsce na nogi. Wiza została wydana.

W Teheranie zostali matka i brat ze swoją żoną.

## MON. NIE BĘDZIE EWAKUACJI

Joanna Kluzik-Rostkowska, posłanka Platformy Obywatelskiej, wspomina: – Sierpień 2021 r., talibowie przejmują kolejne afgańskie prowincje. Afgańscy współpracownicy kontyngentu NATO są w wielkim niebezpieczeństwie. Wśród nich ci, którzy pracowali dla Polaków. Okienko ewakuacyjne będzie krótkie. Mam kontakty w Afganistanie, dochodzą do mnie prośby o ratunek. Nasz MON nie widzi potrzeby ewakuacji. Nie przygotował nawet list ewakuacyjnych. Na szczęście minister Michał Dworczyk postanawia jednak – poprzez KPRM – ewakuację przeprowadzić. Oczywiście podstawowym warunkiem jest udokumentowana praca dla polskiego kontyngentu. Wieloma kanałami wpływają do MSZ nazwiska do ewakuacji, w tym przeze mnie. W sumie wyprowadzimy z Kabulu ponad tysiąc osób. Nie wszyscy jednak zdążą wyjechać.

Przez następne miesiące napływały do mnie kolejne prośby o ratunek. Wydostanie się z Afganistanu

ALEKSANDRA  
SZYŁO



jest już karkołomne. Potrzebne są ważny paszport, pieniądze, zgoda polskiego konsulatu w Pakistanie lub Iranie. Z Gholamem jest trudniej niż z innymi, bo choć pracował z Polakami, umowę miał podpisaną z Amerykanami. Finalnie jednak polska konsul w Teheranie wydaje zgodę na przyjazd do Polski.

Wielu pracowników polskiego kontyngentu miało „swoich” Afgańczyków do uratowania. Ja byłem swego rodzaju łączniczką pomiędzy nimi i polskimi urzędami, które decydowały o zgodzie na przyjazd. Tak było i w przypadku Gholama. W Polsce czekał na niego porucznik Jacek Żebryk. Wziął na siebie formalności związane z przyjazdem rodziny Nazari i faktyczną opiekę. W sumie duża rzecz.

Czy ktoś w podobnej sytuacji został jeszcze w Afganistanie? Oczywiście. Ciągłe mam kontakt z jedną z takich rodzin. Tu akurat z prośbą o wsparcie zgłosił się do mnie amerykański oficer, bo nic nie wskórał u siebie. Sprawa oparła się o Abu Zabi i Australię, ale na razie bez rezultatu. W Afganistanie ciągle są amerykańskie NGO-sy, dzięki nim możliwa jest pomoc rodzinom, które muszą się ukrywać.

## ŚWIDWIN. NARODZINY NELI

Jacek Żebryk: – 15 czerwca 2022 roku, trzy miesiące później, Gholam z Sharifą i córką wylądowali na Okęciu. W Warszawie odebrał ich mój przyjaciel z Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych. Przenocował ich, a następnego dnia byli u mnie w Świdwinie. Akurat mieszkalem sam w trzypokojowym mieszkaniu. Rozpadła mi się rodzina. Można powiedzieć, że Gholam z Sharifą i Baran wypełnili jakoś tę pustkę.

Któregoś dnia zabrałem moich gości nad Bałtyk, bo to ze Świdwina nie tak daleko. Sharifa cały dzień źle się czuła. Akurat w mediach sporo było o nawrocie koronawirusa, więc wieczorem postanowiliśmy z Gholamem kupić test na COVID. „A może wy narozrabialiście? Może jeszcze ciężowy kupimy?” – zażartowałem. No cóż. Mój dowcip okazał się proroczy.

Niecałe cztery miesiące temu na świat przyszła Nela, młodsza siostra Baran. Kiedy pojechalśmy do szpitala na poród, Sharifę przywitała położna, Ukrainka: „O, ty nasza, też uchodźca!”.

Jak nam się żyło? Chyba nie było za dużo czasu na rozmyślanie. Ich wiza turystyczna miała trzymiesięczny okres ważności, więc trzeba było wejść w procedurę ubiegania się o status uchodźcy. Zorganizowałem zbiórkę w sieci, dzięki czemu udało nam się zdobyć wózek, łóżeczko, jakieś ubranka, zabawki. Sharifa źle znosiła drugą ciążę, więc jeździliśmy na badania. Wiem, że moi goście się starali, by jak najmniej „przeszkadzać” i okazywać wdzięczność. Z drugiej strony wiadomo, że taka sytuacja trwająca miesiące nigdy dla żadnej strony nie jest do końca komfortowa. Oni w jednym pokoju przed telewizorem, starający się uczyć dzieci, które ich zdaniem mogłyby mi przeszkadzać. Ja w drugim przed moim telewizorem. A w trzecim jeszcze mój dorosły syn, który jest u mnie okresowo.

## CO DALEJ? ZROBIŁEM PRAWO JAZDY

Gholam po złożeniu wniosku o status uchodźcy przez sześć miesięcy nie miał prawa do legalnej pracy w Polsce, takie są przepisy. W tym okresie cudzoziemcy dostają od państwa polskiego 375 zł zasiłku na osobę miesięcznie, jeśli rodzina jest czteroosobowa. Po pół roku od rozpoczęcia procedury zyskuje się prawo do pracy, nawet jeśli osoba wciąż czeka na decyzję z Urzędu ds. Cudzoziemców.

Gholam z rodziną dostali odpowiedź po siedmiu miesiącach – pozytywną. Zostali objęci ochroną

*W Kabulu nie było dla nas życia.  
Zniszczyłem wszystkie karty sim  
i zmienialiśmy miejsce pobytu  
co dwie, trzy noce*

• **Porucznik rezerwy Jacek Żebryk (z prawej) i Gholam Nazari z żoną Sharifą i dziećmi. Gholam Nazari współpracował z Polakami podczas misji żołnierzy w Afganistanie, za co groziła mu śmierć po przejęciu władzy przez talibów. Rodzina Gholama próbowała uciec z kraju. Udało się dopiero wtedy, gdy Jacek Żebryk zaprosił ich do własnego mieszkania. Świdwin, 1 sierpnia 2023 r.**

FOT. CEZARY ASZKIEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

międzynarodową, mają kartę pobytu oraz paszport genewski, uprawniający do podróżowania poza granice. Pomógł bardzo Kościół Boży, Zbór Chrystusa Dobrego Pasterza w Świdwinie, udostępniając Afgańczykom trzy miesiące temu za darmo mieszkanie, w którym obecnie rozmawiamy.

Gholam Nazari: – To było ogromne wsparcie. Niestety, nie mam pewności, jak długo będziemy mogli tu zostać, bo darmowy okres się skończył i teraz płacimy tysiąc złotych miesięcznie ze wszystkich opłatami. Wiem, że to nie jest dużo, ale nie mam pracy.

Generalnie otrzymaliśmy od Polaków w Świdwinie ogromną pomoc. Jestem wdzięczny PCPR, które wspiera nas finansowo, dostajemy 2,5 tys. miesięcznie. Pomoc finansowa PCPR jest jednak okresowa, zaraz się skończy. Od czasu otrzymania ochrony międzynarodowej przysługuje nam też świadczenie 500 plus na dzieci. Korzystamy z miejskiego punktu charytatywnego, gdzie wydawane są ubrania. Zostaliśmy tu bardzo dobrze przyjęci. Wiele osób pytało, czego nam potrzeba. Na przykład pracownik PCPR wiozł mnie do Koszalina na egzamin na prawo jazdy. Dwa razy, bo za pierwszym razem nie zdałem. Za drugim już się udało.

Z wykształcenia jestem informatykiem. Mam licencjat Uniwersytetu Jamia Hamdard w Nowym Delhi. Jak się jednak okazało, na europejskim rynku to nie są wysokie kompetencje. Staralem się o pracę w zawodzie – po rekrutacji w jednej z firm okazało się, że oni potrzebują czegoś innego, niż jestem w stanie zaoferować. Szef powiedział jednak, że nie zostawił mnie na lodzie. Dostałem kontrakt na rok, w ramach którego dostaję 2,5 tys. miesięcznie wypłaty. Nie świadczę pracy, tylko uczę się programowania: Python, SQL i Docker. To jest duża pomoc i jestem za nią bardzo wdzięczny.

Krzysztof Smolarski, prezes Consultronix SA: – Uczestniczyłem w konferencji w ASP w Krakowie, w ramach której był też wernisaż dzieł uchodźców. Przyjechały znane fundacje i była mowa o tym, żeby pomagać. Podeszedłem więc do przedstawicielki takiej fundacji i zapytałem, co konkretnie mógłbym zrobić. Odpowiedziała, że najlepiej to pomóc komuś stanąć na nogi, żeby mógł zacząć pracować. Za ich pośrednictwem skontaktowano mnie z Gholamem. Myślę, że po roku takich kursów powinien być gotów, żeby samodzielnie wejść na rynek pracy. Jeśli będzie dobry, uda mu się, czego mu serdecznie życzę.

Gholam Nazari: – Marzenia? Potrzebuję prawdziwej pracy. Chciałbym zrobić studia magisterskie i żeby Sharifa też studiowała, bo ona ma maturę. W tym celu byłoby lepiej przenieść się do dużego miasta. Chciałbym pracować jako programista. Co jeżeli to się nie uda? Jak nie będzie wyjścia, zrobię to, co trzeba. Pójdę do gastronomii albo gdziekolwiek. Z poczuciem, że nie wiadomo, po co się w życiu kształciłem, bo nic to teraz nie znaczy.

Czy ktoś mi tu pomaga szukać pracy? Instytucja nie. Pomaga mi Jacek. Może jak o mnie napiszesz, to pomożesz. Problemem jest to, że na razie nie mówimy po polsku. Przyznano nam lekcje, ale raz w tygodniu przez godzinę trudno się nauczyć. Porozumiewam się po angielsku, choć z błędami. Żona na poziomie podstawowym.

Teść codziennie do mnie dzwoni z Kabulu. Pyta, czy im pomogę. Tam jest teraz bardzo trudno żyć. Sharifa ma sześć siostr, w tym trzy nastoletnie. Im jest najciężej. Starsze mają już mężów, zajmują się rodzinami. Młodsze się uczyły, ale talibowie zamknęły szkoły dla dziewcząt i one teraz tylko siedzą w domu. Teść ma nadzieję, że pomogę wysłać je na naukę za granicę, a nie mam obecnie z czego.

Powinienem też pomóc matce, bratu i jego żonie. Oni cały czas ukrywają się w Iranie w obawie przed deportacją do Afganistanu. Mamy to samo nazwisko, w Kabulu grozi im śmierć. Oni wszyscy liczą teraz na mnie, bo jestem tu, w Polsce. ●

• Afgańczycy, których ewakuowaliśmy w 2021 r. do Polski, ponieważ pracowali dla naszej armii, to około tysiąca osób. Według danych fundacji ICAD w ciągu kilku pierwszych miesięcy ponad dwie trzecie opuściło nasz kraj, migrując dalej na Zachód. Z pozostałej grupy wielu wyjechało później, jak tylko dostawali taką możliwość, czyli po wydaniu im paszportów genewskich. Ewakuowani Afgańczycy mieli często wyższe wykształcenie, znali języki obce. W Polsce mówili o braku perspektyw. Ulokowani w ośrodkach dla uchodźców (z których mogli wychodzić, ale nikt postronny nie mógł tam wejść) otrzymywali wyżywienie, ubranie, dwie lekcje języka polskiego w tygodniu i siedemnaście złotych tygodniowo „kieszonkowego”. Na tym etapie „utykali”. W Polsce realnie zintegrować udało się nielicznym. Wyjątkowe programy zaproponowały uniwersytety Warszawski i Opolski. Przyjęły grupy odpowiednio kilkudziesięciu i kilkunastu studentów, zapewniając im akademik i wyżywienie.

## Boromeuszki zapłacą

# Historyczny ZA PIEKŁO SIOSTRY BERNADETTY

Przez zło, którego zaznałem w sierocińcu siostry Bernadetty, natychmiast wyczuwam, czy ktoś jest po dobrej stronie mocy

24 lipca Sąd Okręgowy w Warszawie przyznał bohaterowi reportażu „Czy Bóg wybaczy siostrze Bernadecie” pół miliona złotych zadośćuczynienia. To pierwszy w Polsce tak wysoki wyrok dla ofiary przemocy w sierocińcu. Rodzice oddali Pawła do ośrodka wychowawczego sióstr boromeuszek w Zabrze w wieku dwóch lat. Spędził tam kilkanaście lat życia.

– Gdy usłyszałem o decyzji sędziego, byłem poruszony i szczęśliwy. Dla mnie to potwierdzenie wszystkich krzywd, które wyrządziły nam siostry zakonne. I sygnał dla dzieci z innych sierocińców, że mogą walczyć i zwyciężać – mówi mi Paweł kilka dni po wyroku.

Ma trzydzieści jeden lat. Zbudował życie poza Polską. Prosi, bym nie pisała o kraju, w którym się spotykamy.

– Pracuję jako operator wózka widłowego. Lubię moją pracę. Wyznacza mi rytm dnia. Wstaję o 4.30 rano, zapalam papierosa, piję kawę, dziękuję Bogu za nowy dzień i ruszam do roboty. Tam od 6 do 14 zostawiam za sobą wszystkie złe wspomnienia. Dla mnie najlepszy komplement to słowa: „Można na tobie polegać”. I właśnie to usłyszałem niedawno od szefów.

Gdy się poznaliśmy, miałem dwadzieścia dwa lata. I nie umiałem żyć. Przede wszystkim nie wiedziałem, co jest dobre, a co złe. Do sierocińca sióstr boromeuszek rodzice oddali mnie w wieku dwóch lat. Siostra Franciszka była dla mnie jak matka. Pulchna, w okularach i zawsze z czerwonymi policzkami. Jak się śmiała, to na całego. Do końca życia nie zapomnę, jak wieczorem przychodziła do mojego łóżka, stawiała krzyżyk i całowała mnie w czoło. Przez kilka sekund czułem się bezpieczny. Potrafiła pięknie szkicować. Inni chłopcy oglądali bajki, a ja kładłem obok niej koc i patrzyłem, jak szkicuje. Ona powiedziała nawet te słowa. Pierwszy raz w życiu usłyszałem: „Kocham cię”. I może dlatego później podczas procesu nie chciałem na nią nic mówić, choć wiedziałem, że robiła złe rzeczy. „Kocham cię” tkwiło mi w głowie. Bo nam nikt tego nie mówił.

Zaczęło się, gdy miałem kilka lat. Była jedna duża sypialnia i cztery, pięć mniejszych. Nie wiem, dlaczego siostry zamykały mnie na klucz ze starszymi chłopakami. Nie mogłem uciec, gdy oni mnie zmuszali. W oknach były kraty. Zgłaszałem zakonnicom, co się dzieje. Błagałem, by przeniosły mnie do innej sypialni. Mówiły, że kłamię. Miałem wtedy pierwszą próbę samobójczą.

Kiedyś nauczycielka zwróciła uwagę siostrze, że jestem zaniedbany. Modliłem się tylko: „Boże, ino żebym nie dostał, ino żebym nie dostał. By mi dały podłogę szorować”. Panicznie bałem się bicia. Za to zawsze lubiłem sprzątać. Dla mnie to nie była kara. W żelazne wiaderka wlewało się lizol, rozcieńczało wodą. Braliśmy twardą szczotkę ze szpikulcami. Te szczoteczki dokładnie czyściły, ale były małe. I czyściliśmy ten ogromny korytarz na kolanach lub wszystkie framugi szczoteczkami do zębów. Siostry mówiły: „Masz czas do obiadu. Jak nie zdążysz, to

następna kara bez jedzenia”. Lecz my wiedzieliśmy, że to musi być zrobione perfekcyjnie.

Panicznie bałem się kar od siostry Bernadetty. Przesuwała mnie z kąta w kąt. Potrafiła z liścia w twarz strzelić. Pamiętam, jak okładała mnie wieszakiem po całym ciele. Mówiła, że jestem debil i mam rodziców alkoholików. Do tej pory widzę jej twarz.

Jak wyszedłem z ośrodka, nie wiedziałem, co to są uczucia. Nie wiedziałem, jak człowiek funkcjonuje. Nie wiedziałem, jak być w związku. Gdy pierwszy raz poszedłem z dziewczyną do kina i ona mnie objęła, to panicznie się bałem. Zabrałem jej rękę.

Czułem się zagubiony, niepełnowartościowy. Nie tylko ze względu na przemoc. Nie umiałem załatwić podstawowych spraw w urzędach. Jak jesteś w bidulu, to nie dostajesz kieszonkowego. Do sklepu zawsze wchodziłem bez pieniędzy i pytałyśmy: „Czy pani mi to da? Bo jestem biednym dzieckiem z domu dziecka”. Jak już wyszedłem, to zawsze brakowało pieniędzy. I nadal w sklepie pytałem, czy pani mi to da. Potem czułem się taki upokorzony, głupi. Takie małe rzeczy, gdy są w dużym natężeniu, sprawiają, że przestajesz wierzyć w siebie.

Z perspektywy dwudziestu lat myślę, że siostry zawiadywały nadem bardziej niż rodzice. Czułem od nich miłość i czułem zdradę tym biciem. Takie rozdwojenie. Wielu moich dawnych znajomych skończyło w więzieniach, grupach przestępczych. Myślę, że przed podobnym losem uratowała mnie intuicja. Może przez to zło, którego zaznałem w sierocińcu siostry Bernadetty, natychmiast wyczuwam, czy ktoś jest po dobrej stronie mocy.

Cieszę się, że mam stabilną pracę. Jestem z siebie dumny, że potrafię ją utrzymać. Wielu wychowankom po tych przeżyciach się to nie udaje. Może za odszkodowanie uda mi się kupić mieszkanie. O czym marzę? O zbudowaniu zaufania w mojej przyszłej rodzinie. Niczego bardziej nie pragnę, niż być dobrym ojcem.

Jeśli będę miał dzieci, nigdy nie oddam ich do domu dziecka. Zebrałbym, byle dzieci były przy mnie.

## PROSZĘ NIE DZWONIĆ DO SIÓSTR

1 września 2005 roku w Szkole Podstawowej nr 8 w Zabrzu pojawił się nowy uczeń. Paweł był wychowankiem ośrodka sióstr boromeuszek. Błady, bardzo chudy, z odstającymi uszami i nieśmiałym spojrzeniem. Został przyjęty na prośbę sióstr, mimo że szkoła nie znajdowała się w jego rejonie. Powodem było zachowanie chłopca w poprzedniej szkole. Paweł miał czternaście lat. Nie przeszedł dwa razy do następnej klasy.

Zofia Włodarska, zastępca dyrektora, obawiała się nowego ucznia. Wcześniej pracowała w byłej szkole Pawła na pół etatu. Widziała na przerwach, jak szarpał dzieci, dokuczał im, używał wulgaryzmów. Ale już po miesiącu zauważyła, że Paweł w nowej szkole staje się grzeczniejszy. Zaproponowała mu naucza-

nie indywidualne oraz dodatkowe zajęcia w grupie, tak aby zachował kontakt z kolegami.

Nauczycielka widziała, że chłopcy śmiali się z Pawła. Krzyczeli, że chodzi brudny i w za dużych ciuchach. Wuefista też mówił w pokoju nauczycielskim, że Paweł ma dziurawe skarpety i przychodzi na zajęcia w brudnych ubraniach.

Jako jego wychowawca zadzwoniła do sióstr w ośrodku, aby zwróciły uwagę na to, że chłopiec jest zaniedbany. Zdziwiło ją, że przez następne kilka dni Pawła nie było na lekcjach. Włodarska jeszcze kilkakrotnie interweniowała u sióstr zakonnych i za każdym razem chłopiec nie pojawiał się przez kolejne dni w szkole.

Paweł nie chciał tego wyjaśniać, ale po jakimś czasie przyszedł do nauczycielki. Prosił, żeby już nigdy nie dzwoniła do sióstr. Mówił, że po jej telefonach miał kary.

Siostry go biły i kazały sprzątać ośrodek.

Trudno było jej uwierzyć w słowa chłopca. Siostra Bernadetta, dyrektor ośrodka, która przychodziła na wywiadówki, miała około pięćdziesięciu lat. Sprawiała wrażenie delikatnej, stanowczej i wyjątkowo milej. Jak taka kobieta mogłaby pozwalać innym siostrom znęcać się nad Pawłem, myślała Włodarska. Ale na wszelki wypadek zaniechała telefonów.

## DZIŚ NIE WRÓCĘ DO PINGWINÓW

Wkrótce inna nauczycielka zauważyła liczne siniaki na ciele chłopca. Wspólnie z Włodarską poprosiły Pawła, aby opowiedział o pobiciach. Mówił, że siostry biją go w twarz, używają wieszaków, mopa, a nawet proszą starszych chłopców, aby „dali mu nauczkę”.

– Nie wrócę do ośrodka – powiedział Paweł. – Nie wrócę i już. Dziś nie wrócę do pingwinów. A jeśli mi każecie, to się zabiję.

Był luty 2006 roku. Włodarska wiedziała, że trudno będzie przenieść Pawła do innej placówki opiekuńczej. Kto uwierzy, że siostry biją chłopca? Siostra Bernadetta jest wychowawcą od kilkadziesiąt lat; jeśli Paweł mówi prawdę, to dlaczego sprawa nie wyszła na jaw wcześniej, zastanawiała się. Ale stał przed nią drobny, błady chłopiec, który cały się trząsał. Nie ufał już nikomu.

Mówił już jednej z nauczycielek o zachowaniu siostry Bernadetty. Nie uwierzyła mu.

Paweł postanowił, że to jego ostatnia próba:

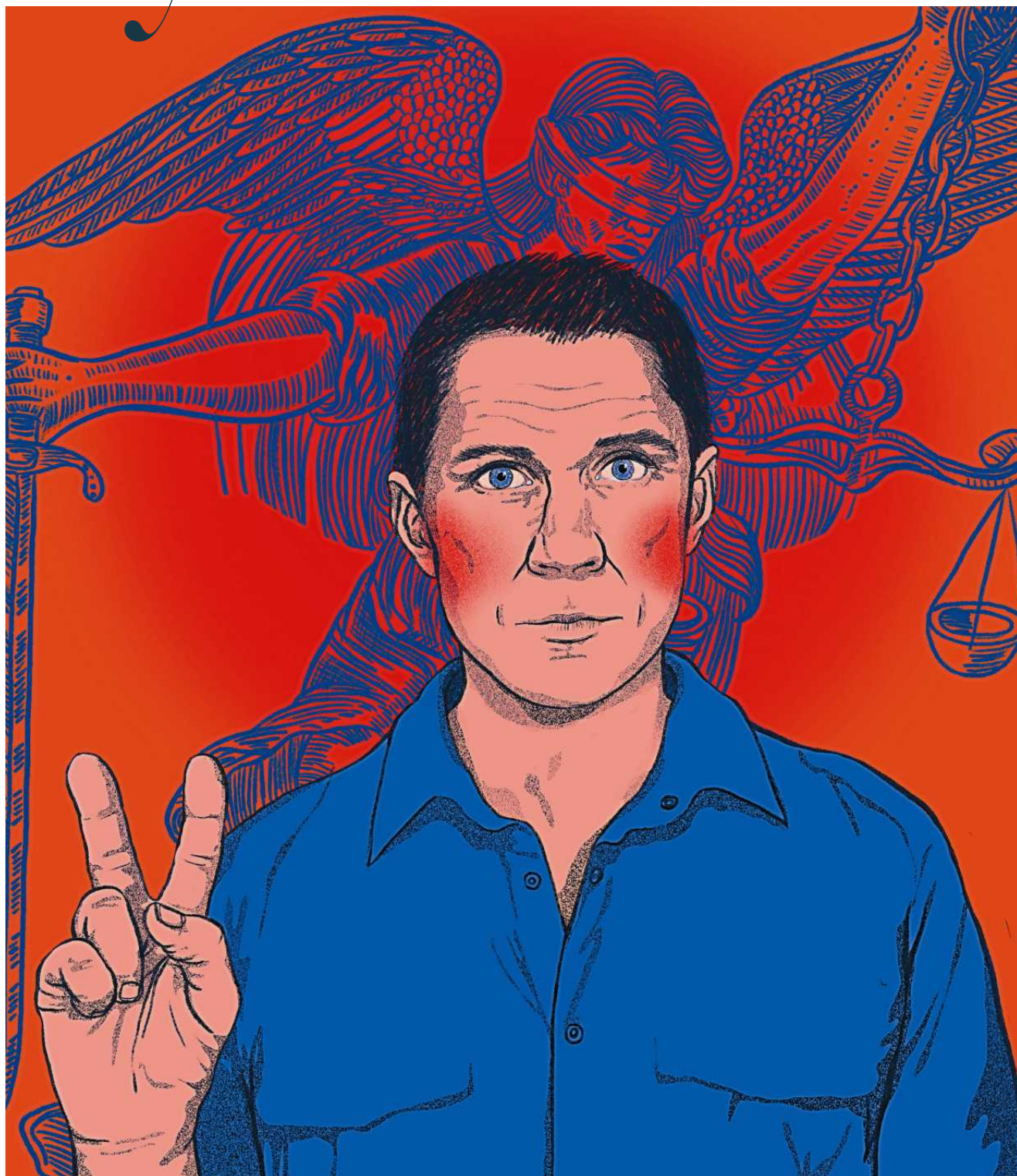
– Siostry w nocy zamykają mnie na klucz z dwójką braci – prawie wykrzyczał. – Oni są starsi. Co noc mnie dotykają. Mówię im, że nie chcę. Straszają, że jak nie zrobię, czego chcą, to znów mnie pobiją. Pingwiny wcześniej zostawiały na noc wiaderko. Teraz już nie zostawiają, więc staramy się jakoś sikać przez okno, choć są kraty.

Nauczycielki powiadamiają policję. Paweł bezpośrednio ze szkoły jedzie do centrum wsparcia kryzysowego w Zabrzu.

JUSTYNA  
KOPINSKA



# wyroki



RYŚ. BARBARA NIEWIADOMSKA

**Paweł:**

*Ta sprawa tak długo się ciągnęła,  
bo odmawiałem  
przyjazdów do Polski.  
Miałem koszmary.  
Śniły mi się zakonnice i moja rodzina.  
Nie wiedziałem, jaką ścieżką mam iść*

Włodarską zdziwiła jeszcze jedna rzecz. Paweł był leczony na zaburzenia zachowania i nadpobudliwość. Siostry dawały mu duże ilości leków uspokajających, które powodowały senność. Miesiąc wcześniej Paweł usnął na niemieckim i mówił, że przez tabletki trudno mu się skupić na nauce. W centrum wsparcia okazało się, że chłopiec nie potrzebuje takich dawek leków. Siostry zwiększały je bez konsultacji z lekarzem.

Późnym wieczorem w dniu, w którym przywieziono Pawła do nowej placówki, pojawiła się tam zdenerwowana siostra Bernadetta.

– To nieporozumienie. Paweł jest upośledzony i ma ogromną fantazję – mówiła do wychowawców. – Takie głupie dziecięce gadanie. Proszę mi go wydać!

Wicedyrektor centrum wsparcia stanowczo odmówił. Zirytowana Bernadetta wróciła do ośrodka.

## SIOSTRY POMAGAŁY W MOLESTOWANIU

Mimo licznych zgłoszeń chłopców informujących nauczycieli o karach w ośrodku sióstr boromeuszek przez kilkadziesiąt lat nikt nie interesował się przemocą sióstr. Po przeniesieniu Pawła do innej placówki Prokuratura Rejonowa w Gliwicach zajęła się jedynie czynami seksualnym wychowanków wobec niego. Ignorowano wypowiedzi chłopców dotyczące przemycy jako niezwiązane z tematem postępowania.

Starszego z braci skazano na dwa lata bezwzględniego pozbawienia wolności. Młodszy nie został skazany ze względu na niepoczytalność umysłową. Już po postawieniu zarzutów o molestowanie straszny z braci pełnił w ośrodku pewną funkcję.

– Zajmowałem się maluszkami – mówił później w prokuraturze w Gliwicach. – Musiałem budzić cztero- i pięciolatki w nocy i pilnować, żeby się wysikały. Siostry kazały mi to robić, aby maluszki nie zmoczyły łóżek.

Odpowiadając na pytanie, przyznał: – Tak, siostry wiedzą, że jestem oskarżony o molestowanie Pawła.

Sprawa przemycy sióstr i pomocnictwa w molestowaniu została ujawniona w wyniku innego śledztwa. Dotyczyło ono zabójstwa Mateusza Domaradzkiego. Morderca był wychowankiem sióstr boromeuszek. Uważał gwałty na dziecku na normalne zaspokajanie potrzeb seksualnych.

W 2007 roku Prokuratura Okręgowa w Gliwicach rozpoczęła sprawę przeciwko dyrektor ośrodka sióstr boromeuszek Agnieszce F., czyli siostrze Bernadecie, oraz wychowawczyni w grupie chłopców Bogumile L., siostrze Franciszce.

W ośrodku mieszkało wtedy około 60 dzieci, dziewczynek i chłopców w wieku od 2 do 18 lat.

Fakt, że sprawy po raz kolejny zamieciono pod dywan, należy przypisać prokuratorowi Michałowi Szulczyńskiemu, który zadbał, by nie prowadzono jej w prokuraturze w Zabrze, oraz prowadzącej sprawę prokurator Joannie Smorczewskiej, która doprowadziła do skazania siostry Bernadetty.

W trakcie procesu kuratorzy podkreślali w mediach, że kontrolę ośrodka miał sprawować zakon. Siostry w Kongregacji Sióstr Miłosierdzia wydawały się tym faktem zaskoczone.

W 2010 roku Sąd Rejonowy w Zabrze uznał siostrę Bernadettę i siostrę Franciszkę za winne przemycy psychicznej i fizycznej wobec wychowanków oraz pomocnictwa w aktach pedofilskich. W 2011 roku sąd apelacyjny zaostrzył karę wobec dyrektorki ośrodka. Skazano ją na dwa lata bezwzględniego pozbawienia wolności. Do 2014 roku sąd odraczał karę po wnioskach siostry, w których powoływała się na ból gardła oraz podeszły wiek (miała 59 lat).

## DZIŚ BARDZIEJ WIERZYMY W ZEZNANIA DZIECI

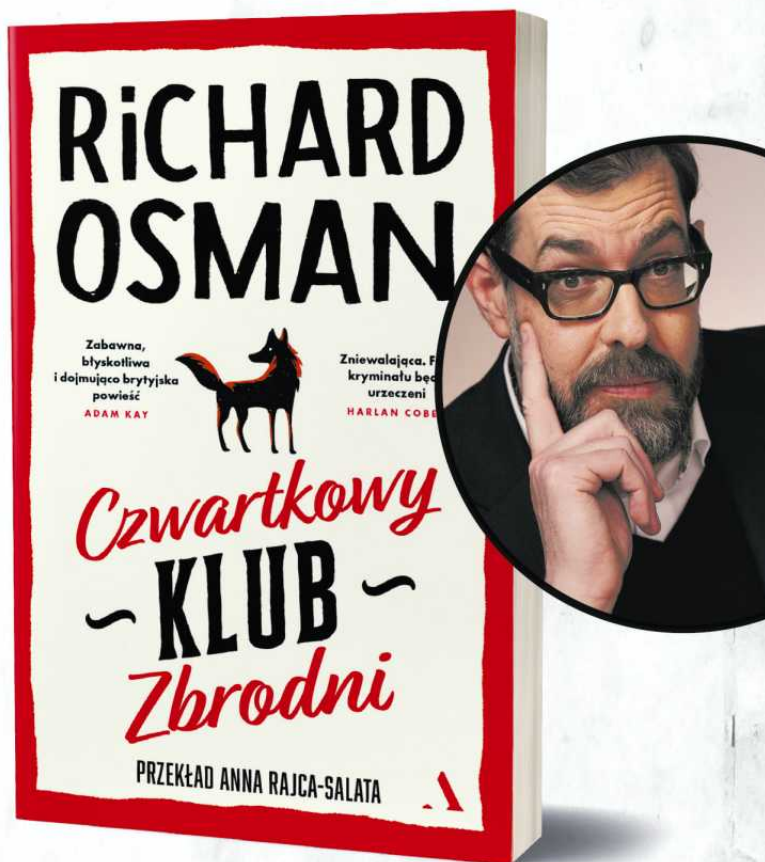
– Dla mnie była osobą, która robiła krzywdę. Ta krzywda była jednoznaczna. Cała reszta mnie nie interesowała – mówi mi prokurator Joanna Smorczevska. – W sposób pośredni przyczyniła się do śmierci Mateusza Domaradzkiego. Bo ona wychowała potwora. Choć to nieadekwatne słowo. Siostry ukształtowały człowieka, który nie potrafił niczego innego. W śledztwo dotyczące przemycy sióstr wobec wychowanków nikt nie wierzył. Przez pierwsze miesiące uważano, że zmyśliliśmy postępowanie przeciwko siostronom. Teraz zmieniło się postrzeganie takich przestępstw. Uważam, że tę optykę zmienił reportaż z kwietnia 2014 roku na łamach „Dużego Formatu”.

Zmieniło się postrzeganie oceny wiarygodności zeznań dzieci i podejścia do nich jako do ofiar. Dopuszczono do świadomości społecznej, ale też prokuratorskiej, że osoba, która kreuje się na autorytet – jest

**NAJWIĘKSZY KRYMINALNY  
BESTSELLER  
OSTATNICH LAT**

**SERIA, OD KTÓREJ ZACZAŁ SIĘ  
ŚWIATOWY BOOM NA COSY CRIME**

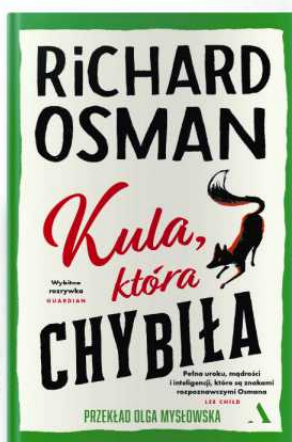
**PONAD 8 MILIONÓW SPRZEDANYCH EGZEMPLARZY**



**CZWORO (NIE CAŁKIEM) ZWYCZAJNYCH PRZYJACIÓŁ.  
ZASKAKUJĄCE MORDERSTWO.  
ZAGADKA STAREGO KLASZTORU.  
WITAJCIE W CZWARTKOWYM KLUBIE ZBRODNI!**

**PIERWSZY TOM JUŻ 23 SIERPNI**

Tłumaczenie: Anna Rajca-Salata



PREMIERA 06.09



PREMIERA 25.10

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH ORAZ NA **K** KULTURALNY SKLEPPL  
W FORMIE E-BOOKA / AUDIOBOOKA NA **publio.pl**

Wydawnictwo  
Agora

księdzem, zakonnicą, dyrektorem szkoły, lekarzem – może być równocześnie przestępcą. Ludzie postronni zaczęli zauważać, że ich rolą jest zawiadomienie policji i prokuratury.

### POZEW O MILION

W 2014 roku zgłosił się do mnie mecenas Przemysław Rosati. Powiedział, że poruszyły go wypowiedzi głównego bohatera reportażu i chciałby reprezentować go w procesie o odszkodowanie.

Kilka miesięcy później złożył pozew w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Pozwanymi byli Powszechny Zakład Ubezpieczeń SA, w którym ośrodek był ubezpieczony, Kongregacja Sióstr Miłosierdzia oraz Agnieszka F. o imieniu zakonnym siostra Bernadetta. Wystąpiono o milion złotych zadośćuczynienia za krzywdy doznane w ośrodku sióstr boromeuszek.

W pozwie podkreślono, że Paweł ma problemy w sferze emocjonalnej, psychologicznej i seksuologicznej. Na drodze życiowej towarzyszą mu cierpienie i ból wynikające z traumatycznych przeżyć.

W odpowiedzi na pozew pełnomocnik Kongregacji Sióstr Miłosierdzia wniósł o odrzucenie powództwa w całości. Argumentował, że odszkodowania nie należy domagać się od zakonu, ponieważ zasada posłuszeństwa siostry Bernadetty nie wynikała ze zwierzchnictwa służbowego, tylko kanonicznego. W dokumencie twierdzono, że kongregacja sprawowała należyty nadzór nad ośrodkiem, a wykorzystywanie chłopca przez starszych wychowanków nie leży w zakresie obowiązków powierzonych siostrze Bernadecie, zatem „nie ma podstaw do rozciągnięcia winy podwładnego na rzecz pracodawcy”.

Następnie pełnomocnik zakonnicy pisał o zasługach pozwanej. Siostra Bernadetta była dyrektorem od 1992 roku, lecz pracowała jako wychowawca dzieci i młodzieży od lat siedemdziesiątych, posiadając do tego odpowiednie kwalifikacje. Pozwana ukończyła liceum pedagogiczne, a następnie studia magisterskie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Uzyskała tytuł magistra pedagogiki, brała udział w licznych seminariach o wychowaniu i profesjonalnej opiece nad dziećmi. Przez lata wykonywała jej funkcji nikt nie mówił o nieprawidłowościach.

Informacje płynące ze szkół delegatury były dla siostry jednoznacznie pozytywne. Podkreślono, że z Zabrze nie otrzymano powiadomień o czynach sióstr i nawet matka chłopca, którą syn wielokrotnie informował o doznanych krzywdach, nie przekazała tej informacji nikomu.

W podsumowaniu przekazano, że kwota odszkodowania jest rażąco wygórowana. A jej wysokość nie może być nadmierna w stosunku do odczuwanej krzywdy oraz aktualnego stanu majątkowego społeczeństwa. Powinna być „utrzymana w rozsądnych granicach”.

Wykazano, że dochody z emerytur sióstr pozwalają na bieżące życie, a z tego udziałem jest jeszcze pomoc misjonarce na Syberii i w Senegal. Ponadto Kongregacja Sióstr Miłosierdzia pokrywa koszty wykształcenia młodych sióstr. I zadłużyła się u niektórych podmiotów, między innymi u biskupa w Irkucku.

### ODMAWIAŁEM PRZYJAZDÓW DO POLSKI

Paweł czyta mi fragmenty opinii psychologicznych:

Siostra Bernadetta miała świadomość, w jakim celu powód był zamykany. Została skazana za pomocnictwo w czynach seksualnych. Nie reagowała na prośby o pomoc. Powodowi nadal żywo przypomina się twarz Bernadetty oskarżającej go o kłamstwa i ubliżającej mu.

Silne traumatyczne zdarzenia mają wpływ na funkcjonowanie Pawła w kluczowych obszarach życia. Przeżywanie przewlekłego lęku i strachu, napięcia, stany depresyjne z myślami suicydalnymi, poczucia bezradności

i upokorzenia, poczucia wstydu i winy, a także wtórne do nich zaburzenia rytmów dobowych z koszmarami powiązanych ze zdarzeniami. Obecność takich objawów wiąże się bezwzględnie z cierpieniem psychicznym.

Paweł pragnie znaleźć miłość. Postrzega ją jako troszczenie się o drugą osobę, wspólne wstawanie do pracy, posiłki, śmiech.

– Ta sprawa tak długo się ciągnęła, bo miałem okres, gdy odmawiałem przyjazdów do Polski. Miałem koszmary. Śniły mi się zakonnice i moja rodzina. Nie wiedziałem, jaką ścieżką mam iść. Nie czułem w sobie męskości. Wszyscy mówią, że potrzebna mi terapia. Mój kolega (po reportażu oprócz adwokata zgłosił się także czytelnik, który wspiera Pawła emocjonalnie) wielokrotnie proponował znalezienie dobrego psychologa online lub w kraju, w którym mieszkam. I odmawiałem. Jak w dzieciństwie jesteś faszerywany psychotropami w końskich dawkach i ktoś to wypisuje, to przestajesz takim ludziom ufać. Określam ten okres załamaniem siebie. Bo zakonnice wpięprzały mi się do głowy. Czasem miałem też wyrzuty sumienia wobec siostry Franciszki. Ujawniła przemoc i ona potem także została skazana. A była zupełnie inna niż Bernadetta. To znaczy wiedziała o wszystkim, ale była dla mnie jak matka.

Żyliśmy w pewnej hipnozie; molestowanie i bicie w ośrodku było, jest i będzie. Siostry też były w tym stanie. Nie wiem, dlaczego to wszystko się wydarzyło. Ludzie mówią, że Bóg zawsze ma powody. Myślę, że czasem tych powodów nie ma.

Paweł któregoś poranka zobaczył, że mieszkanie jest brudne. W nocy pił, potem wielokrotnie wymiotował. Było mu wstyd. „Muszę nauczyć się czerpać jakąś radość z życia, takim jakie ono jest” – pomyślał.

Rzeczy, które teraz sprawiają Pawłowi radość: utrzymywanie porządku, sumienność w pracy, życie z rytmem dnia, gotowanie, zajmowanie się kotami, oglądanie zwycięstw Igi Świątek.

– Po tym mrocznym okresie zadzwoniłem do adwokata, że chcę kontynuować proces o zadośćuczynienie. Powiedział: „Działamy!” – mówi Paweł. – Gdy odebrałaś mnie z pociągu i pojechaliśmy do sądu, by opowiedzieć o siostrach zakonnych, byłem zdenerwowany, ale czułem jasność, wiarę w siebie. Te pieniądze są ważne, ale wiara, że ludzie mi uwierzą, jest ważniejsza.

– Aktualnie rozważamy apelację – mówi mecenas Przemysław Rosati. – Oczywiście decyzję podejmiemy po zapoznaniu się z uzasadnieniem sądu, lecz rozmiar krzywd uzasadnia wyższe zadośćuczynienie. Doszło do obrzydliwego, okrutnego przestępstwa. Dwuletnie dziecko powinno być otoczone troską i opieką. Zamiast tego ośrodek, działający pod egidą miłosierdzia, odebrał Pawłowi szansę na normalne życie. I tej sytuacji nie da się już odwrócić.

### BERNADETTA STWORZYŁA PIEKŁO

– Siostra Bernadetta wzbudza we mnie tak negatywne uczucia, jakich nigdy w życiu nie doświadczyłam. A przesłuchiwałam zabójców i członków zorganizowanych grup przestępczych – mówi prokurator Smorczewska. – Nigdy, na żadnym etapie postępowania, nie miała refleksji związanej ze swoim zachowaniem. Na jej twarzy nie było śladów najmniejszego żalu.

W ośrodku w Zabrze skrzywdzono wiele dzieci w czasie, gdy formowała się ich osobowość. Tomasz zabił Mateusza Domaradzkiego. Ale to nie był jego wybór, że urodził się w takiej rodzinie, a później trafił do piekła. Siostra Bernadetta miała wybór. To ona to piekło stworzyła. ●



O systemie kar sióstr zakonnych przeczytaj Państwo w książce „Czy Bóg wyboczy siostrze Bernadecie?”.

Kontakt z autorką przez stronę [www.justynakopinska.pl](http://www.justynakopinska.pl)

## POLSKA MISTRZEM POLSKI

TOMASZ LEŚNIAK &  
RAFAŁ SKARŻYCKI



### Sztuka wycinania hołubców

Anderman



**Wśród niebawymych sukcesów gospodarczych PiS jeden szczególnie zasługuje na wyróżnienie. Jest nim podniesienie z kolan zrujnowanego przez Tuska narodowego przemysłu odzieżowego.** W kraju dzień i noc huczą maszynami dziewiarskimi i maszyny do szycia. Wesole niewiasty, snując prastare, zanotowane jeszcze przez Oskara Kolberga pieśni takie jak „Ksiądz Kasie gonil”, „Chryzantemy złociste stały na fortepianie” czy „Odnaka ZMS-u wpadła mi do sedesu”, masowo produkują stroje ludowe. Uczestnicy trwającej od miesiąca kampanii wyborczej, zwanej dla niepoznaki piknikami, muszą być obowiązkowo w te stroje przebrani. Pikniki nazywają się piknikami, bo zgodnie z prawem przed ogłoszeniem daty wyborów wydawanie pieniędzy na kampanię było zakazane.

Na każdym z niezliczonych pikników oglądaliśmy działaczki w barwnych zapaskach i nieco zawstydzonych działaczy w ozdobnych piżamowych portkach i pełnych ozdób kurtkach.

Choć pomysłodawca tej przebranki jest niewątpliwie geniuszem, nie jest jednak geniuszem kompletnym i niestety w najważniejszej kwestii zabrakło mu wyobraźni. A przecież to oczywiste, że prawdziwe zbratanie się działaczy partyjnych z elektoratem

wiejskim uzyskaloby pełny wyraz dopiero wówczas, gdyby najważniejszy działacz, czyli prezes, także był odziewany na pikniki w strój ludowy. Możliwości jest mnóstwo.

Ponieważ główny intelektualista PiS Suski utrzymuje z pełnym przekonaniem, że prezes jest w zasadzie wyższy od Donalda Tuska, gdyż ten cięty z metra małe dosztukowuje do butów wysokie obcasy, należy jednak na wszelki wypadek prezesa optycznie podwyższyć. Najłatwiej byłoby to osiągnąć za pomocą wybijanego nakrycia głowy. Elementem stroju krzecznowskiego jest wysoki kapelusz wyplatany z niedojrzałej słomy pszenicy. Jeszcze wyższy, niemal niebotyczny, jest nad wyraz strojny kornet bamburski, ale to nieco ryzykowne, bo kornet ten jest kobiecym nakryciem głowy. Najrozsądniejszym wyjściem byłby strój górali kiszczackich, do których zalicza się też mieszkańców Pcimia, a więc przy okazji mielibyśmy do czynienia ze wzruszającym gestem prezesa pod adresem swojego wielkiego odkrycia kadrowego.

Na klasyczny strój górali kiszczackich składają się następujące elementy: lniane spodnie ze zlokalizowanym po lewej stronie przyporem, z szerokimi nogawicami zakończonymi frędzlami i podtrzymywane w pasie za pomocą sznurka, koszula o kroju przyramkowym lub z karczkiem, kamizela z sukna i na to górnicza, wcięta w pasie i rozkloszowana dołem. No i zwieńczenie: czarny kapelusz z filcu z szerokim rondem, ozdobiony sznurkiem. I dopiero tak przyozdobiony prezes rzuciłby oniemiałe tłumy na kolana.

Nie do końca szczęśliwym pomysłem podczas piknikowania było zrzucanie z przelatującego ptaka powietrznego cukierków. To skrajnie niebezpieczne. Co by było, gdyby

ciężka torba z krówkami trafiła w głowę prezesa? Nie ocaliłby go nawet kapelusz wypleciony z niedojrzałej słomy pszenicy. Organizatorzy powinni pójść inną drogą i jeśli postanowili już czymś sypanąć gawiedzi z góry, podarunkiem od panów powinny być lekkie szklane paciorki. A już na ziemi okrągłe lusterka. To się w historii wielokrotnie sprawdziło.

Oczywiście podczas pikników oprócz cukierków rozdawane są prezenty znacznie kosztowniejsze, za forszę pochodzącą z rezerwy budżetowej, czyli z pieniędzy wszystkich podatników. „Rzeczpospolita” informuje, że dotarła do trzech zamówień publicznych związanych z piknikami. Za niemal 300 tys. zł zakupiono 5 tys. misiów pluszowych, 5 tys. innych maskotek, 25 tys. ołówków ze zwierzątkami, 5 tys. piórników i butelek na wodę, 15 tys. odbłasków, 30 tys. balonów i 15 tys. wiatraczków. Pomysł byłby świetny, gdyby jego autor nie przeoczył jednej dość istotnej sprawy: w wyborach biorą udział osoby pełnoletnie i dziecko z wiatraczkiem w dłoni do urny nie zostanie dopuszczone.

Za to dobrą taktykę kampanijną w sferze werbalnej podsunęli prezesowi jego doradcy. Tu nie ma się co z przeciwnikiem cackać i szekspirowskie „mleko dobroci ludzkiej”, które ulewałoby się prezesowi podczas wieców, nie powinno mieć zastosowania. Znacznie skuteczniejsza jest zasada sformułowana przez prezydenta Roosevelta: „Mów łagodnie i miej przy sobie gruby kij, a zajdziesz daleko”.

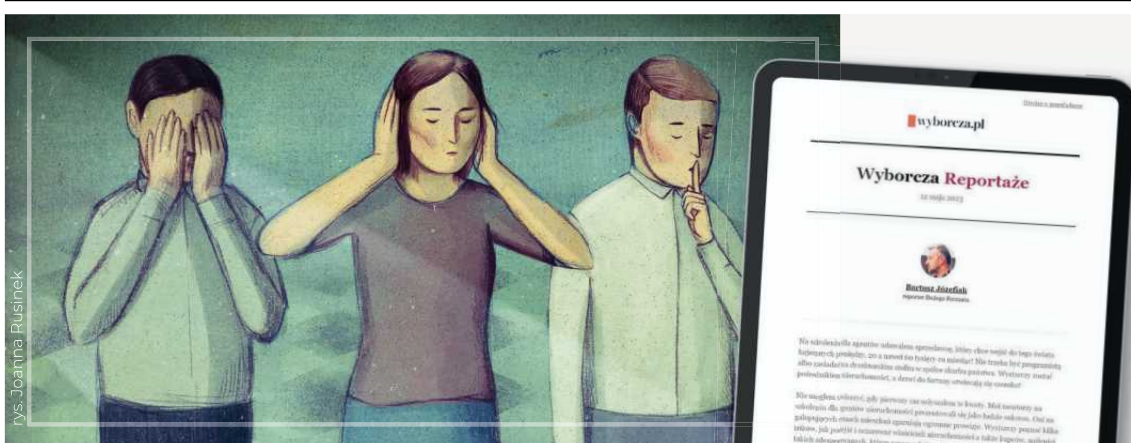
Jak to wygląda w praktyce w wykonaniu prezesa, który występuje pod hasłem „Z miłości do Polski”? Na wiecu słusznie się obruszał i z przejęciem skarżył na opozycję: „Proponuję nam nienawiść, negatywne uczucia, wojnę, można powiedzieć wojnę domową,

niszczenie katolików, a Polska jest w większości katolicka, opilowywanie, proponuję język polityki, który jest językiem jakiejś jamy bandyckiej, a nie normalnym, kulturalnym językiem, którym powinniśmy się posługiwać”. I zaraz takim normalnym oraz kulturalnym językiem zrzecznie się posłużył, a mógł przyłożyć grubym kijem, bo przecież mówił o „prawdziwym wrogu naszego narodu”, Tusku: „Pamiętajcie o tym ryżym, bo to jest największe zagrożenie dla Polski! (...) Trzeba to jasno w końcu powiedzieć. Ten człowiek nie może rządzić Polską. Ten człowiek powinien w końcu pójść do swoich Niemiec i niech tam szkodzi, a nie tu! (...) Może pójść również na Białoruś. Tam też by się przydał, ale on woli Niemcy!”.

Widać wyraźnie, że stratedzy PiS wreszcie pojęli, że dziesięcioletni zakaz pełnienia wszelkich funkcji przez Tuska to za mało i jedynie banicja będzie skuteczna. Ale jednocześnie wygnanie do Niemiec i na Białoruś jest trudno wykonalne. Uwagę zwraca też iskra sympatii do Putina: prezes nie chciał być aż tak okrutny, by Tuska podrzucić mu na Kreml.

Kampania wyborcza rozwijałaby się przepięknie, gdyby nie – co z bólem trzeba powiedzieć – coraz powszechniejsze zwątpienie w zwycięstwo PiS. Czasem mamy do czynienia nawet z ohydny sabotażem. Oto Telewizja Polska, transmitując z helikoptera wyścig Tour de Pologne, zaprezentowała na ekranach w całym kraju olbrzymi napis wymalowany na szosie: „Jebać PiS!”. Oni muszą mieć jakieś przeciwniki i próbują wiać jak szczury z tonącej balii. Ale dokąd te nieboraki uciekną?

**Janusz Anderman**



ZAPISZ SIĘ NA NEWSLETTER REPORTERSKI

### Historie, których nie da się zapomnieć

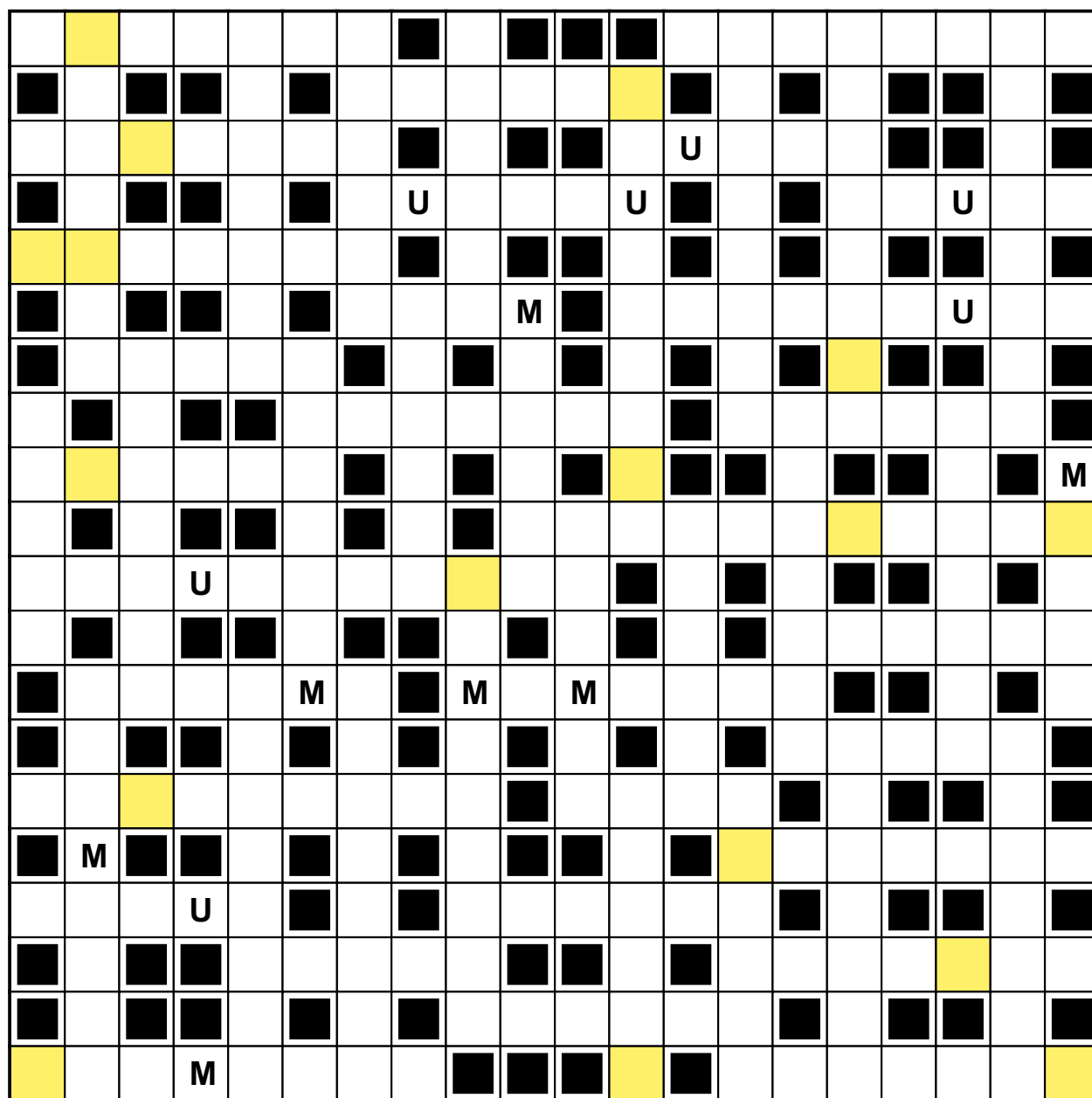
wyborcza.pl/newsletters

## jolekka

63

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie litery M, U. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

- aktorzy, których nikt nie ucisza
- Anthony z filmów „La Strada”, „Grek Zorba”
- bywa, że podchodzi do gardła
- cygara w operze
- dokonał zakupu
- druga potęga liczby
- druh z OSP
- dzieła ponadczasowo piękne
- e-maile zapychające nam skrzynki
- film Andrzeja Munka, z podtytułem „Symfonia bohaterska w dwóch częściach”
- gadzinka nie z piwka
- Gerwazy, który „Klucznikiem siebie tytułował”
- gwoźdźki w kurtce fana hard rocka
- imię Halupczoka, kolarza
- japoński komiks
- John, zagrał Blake'a Carringtona w serialu „Dynastia”
- kolka w płocie lub kina w Popielawach
- Kredka i ..., akademiki Uniwersytetu Wrocławskiego
- krwinka z hemoglobina
- Maciej, już nie prowadzi „Teleexpressu”
- Małgorzata, w komedii „Kiler” zagrała dziennikarkę Ewę
- marka pasty do zębów (z łacińską wodą)
- miasto, w którym kibicują drużynie Eintrachtu
- miejscowość z Zielonym Wzgórzem, na które trafiła Ania Shirley
- mieszkanka stolicy Łotwy
- nauka o świetle
- nazwisko autora opowiadania „Wesele w Atomicach”



- nieklamany
- odnotowany przez seismografy
- odstępstwo od normy
- PAN „Panna ...”, w filmografii Andrzeja Wajdy
- piosenka Dawida Podsiadły („Dziś nie chcę popłynąć, bo...”)
- pobijane knyplem
- popularna „niepowtarzalna” łamigłówka logiczna
- ... przepaści (ani kroku dalej!)
- przepływa przez Legnicę
- przy zlewie, do odkładania umytych talerzy, sztucców
- puchowa, na łożu
- rwana na pomoście
- seniorzy jeszcze do meczów skorzy
- Sofokles lub Ajschylos
- stan bezwładu, chorobliwej senności
- stan z Cordellem Walkerem na straży

- stolica Liechtensteinu
- śmietankowy cukiereczek
- telefoniczna – dziś już niespotykana
- tłum gapiów żądnych sensacji
- „... trujących jabłuszek”, powieść Moniki Szwai
- w przenośni: wielki ciężar, brzemię (... niewoli)
- „... w sieci”, powieść Janusza Leona Wiśniewskiego
- w tytule piosenki, w której występują pierzaste koguciki
- wielkie zmartwienie, frasunek, troska
- wysoka czapka ulana
- zatrudnienie aktora do sztuki, filmu
- ... zbrodni, opisowo o mafii
- zdolność nietoperzy lub delfinów do wykorzystywania ultradźwięków w celu orientacji w przestrzeni

**Rozwiązanie z poprzedniego numeru:** Grzybki marynowane.

**Rzędami:** graffiti, ogródeczek, szóstka, Tadzyk, statut, ugór, Samara, obońka, skarbnik, odzież, triumf, Frombork, frutti di mare, machlojki, podwładni, królowa matka, Pentagon, edycja, Zeller, Ormianin, pomnik, Undset, ujma, dwusuw, Borges, Paulina, reinfekcja, dyrektor.

**Kolumnami:** Ursus, pobór, Korda, radio, amator, halucynogen, Bąbel, festyn, arkusze, rójka, trójskok, muzeum, figa, napój, atomizer, Koloseum, Giaur, Topa, Gadżet, proteiny, Indie, Detroit, madame, łątki, Cudzoziemka, amulet, komar, Naomi, kukła, newsy.

Miej oko na jolek

W aplikacji **KRZYŻÓWKI WYBORCZEJ** znajdziesz więcej jolek, krzyżówek klasycznych i tematycznych. **Pobierz za darmo**



**KRZYŻÓWKI WYBORCZEJ**

Pobierz z App Store

POBIERZ Z Google Play

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34182171

**Redaktor prowadzący:** Mariusz Burchart (red. naczelny). **Zespół:** Ludmiła Anannikova, Katarzyna Bielas, Zuzanna Bukłaha, Piotr Gluchowski, Jacek Hugo-Bader, Włodzimierz Kalicki, Tomasz Kwaśniewski, Ariadna Machowska, Paweł P. Reszka, Katarzyna Surmiak-Domańska, Mariusz Szczygieł, Aleksandra Szyfko, Katarzyna Włodkowska, Marcin Wojcik, Aleksandra Zbroja, Anna Żebrowska. **Pisz dla nas:** Katarzyna Brejwo, Maciej Czarniecki, Magdalena Grzebałkowska, Urszula Jabłońska, Bartosz Józefiak, Ewa Kaleta, Anna Kiedrzynek, Michał Kokot, Oktawia Kromer, Damian Maliszewski, Iza Michalewicz, Wojciech Orliński, Ewa Pagowska, Renata Radłowska, Agnieszka Rodowicz, Joanna Strzałko, Violetta Szostak, Grzegorz Szymanik, Ewa Winnicka, Mirosław Wleki, Ewa Wołkanowska-Kotodziej. **Grafik:** Jacek Konarowski. **Projekt magazynu:** Jacek Utko. **Fotoedytor:** Rafał Wojciechowski. **Korekta:** Sylwia Zalewska. **Adres redakcji:** ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa. tel. 22 555 46 37, e-mail: duzyformat@wyborcza.pl. **Internet:** wyborcza.pl/duzyformat, instagram.com/duzyformat, https://www.facebook.com/TygodnikDuzyFormat, tiktok.com/@duzyformat **Dział reklamy:** tel. 22 555 55 55. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich skracania i redagowania.